



# ZYCIĘ

## PRZEMYSKIE

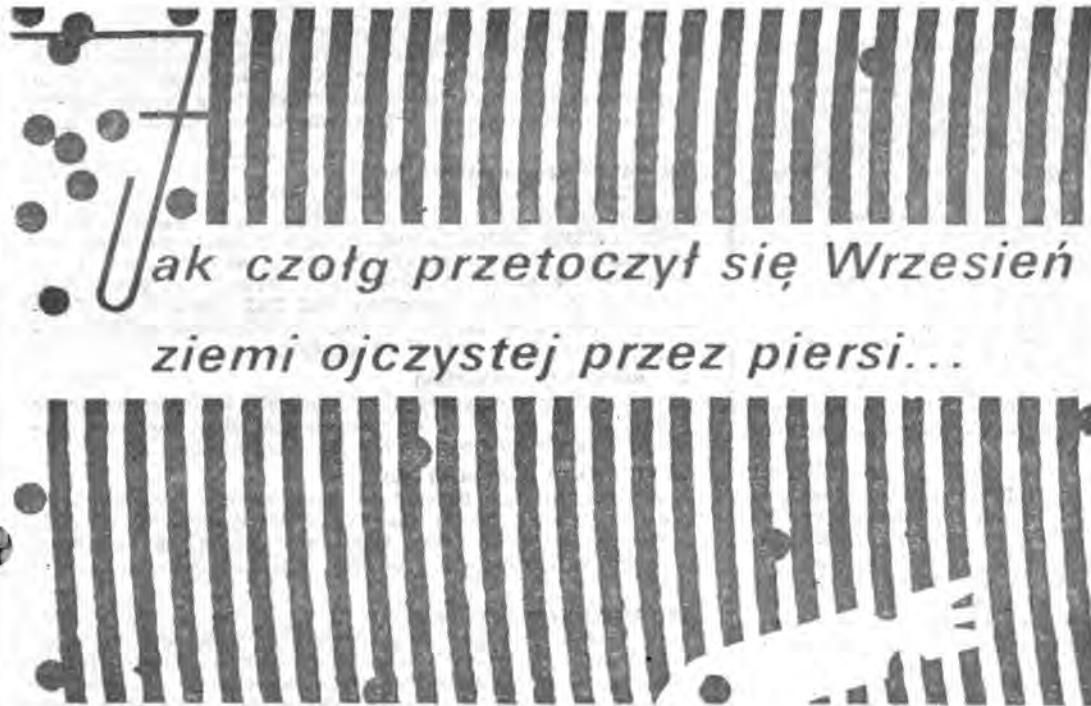
NR 31 (766)

ROK XVI

I WRZEŚNIA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946



Jak czołg przetoczył się Wrzesień  
ziemi ojczystej przez piersi...

**M**IAŁO BYĆ BEZ PATOSU, tak po prostu, zwyczajnie. A tu, jak poszarpany rapsod wwiercają się w mózg tajemnicze i złowieszcze: — Uwaga, uwaga! Nadchodzi! Koma 3!... Przeszedł! — I znów ożywa dawny jęk syren, a w nim stentorowy baryton spikera: — Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy... Pamiętasz? Pamiętacie, jak walili się w gruzy i popielali we wrześniowym skwarze (piękny i upalny był tamten Wrzesień 1939 roku) wszystkie chętności ówczesnych władców Polski — „że nie damy guzika od munduru, że silni, zwarei i gotowi, że...” Dość. Nie urągajmy własnym przyczynom i ciężko doświadczonej dumie narodowej, a nade wszystko krwi, która serdeczną strugą spłynęła w rodzinną i obcą ziemię. Bo krwawo i tragicznie rozpoczął się dla nas ten Wrzesień, w którym „dudniły drogi, ciągnęły obce wojska, a nad nimi złota jesień polska”.

A my, osamotnieni, zdani wyłącznie na słabe, niestety, własne siły, oczekiwaliśmy cudu... Mielśmy traktaty i sojusze — nie wypełnione. Mielśmy przyjaciół — zawiedli. Mielśmy gwarancje bez pokrycia. Nie, cudu nie było. Pod polskim niebem nie ukazał się ani jeden francuski czy angielski samolot. Przy desperacko walczącym żołnierzu polskim nie było nikogo z sojuszników, a cała hitlerowska potęga parła na wschód i miażdżyła wszystko na swej drodze do „życiowej przestrzeni”. Cały naród bronił swojej wolności. Chciał za wszelką cenę uratować kraj przed zagładą. Nie był to tylko zryw wynikający z bezpośredniego zagrożenia. Wyrazem dążenia do jedności społeczeństwa polskiego w pomnażaniu siły kraju był m. in. spontaniczny udział w akcji zbiórkowej na

Fundusz Obrony Narodowej ogłoszony w 1936 roku. Z dobrowolnych datków ludności zgromadzono wówczas kwotę ponad 128 milionów złotych w gotówce i 650 tys. w papierach wartościowych.

„Wśród darów społeczeństwa — pisze Henryk Wielecki — znalazły się m. in. obrazy, rowery, lornetki, monety złote, srebrne i miedziane — polskie i obce — wyroby ze szkła, kości słoniowej i srebra, kompletne zastawy stołowe, książeczki PKO i czek. Obok przedmiotów wartościowych znajdowały się często dary o znikomej wartości materialnej. Ofiarowano je, bo były najcenniejszymi przedmiotami w domu. Łyżeczki do herbaty, drobne monety, naszyjniki, łańcuszki, płótno i kupony na ubranie — dawały świadectwo wielkiej ofiarności ludzi biednych”.

Pożyczka na fundusz obrony przeciwlotniczej rozpisana niemal w przededniu agresji nie-

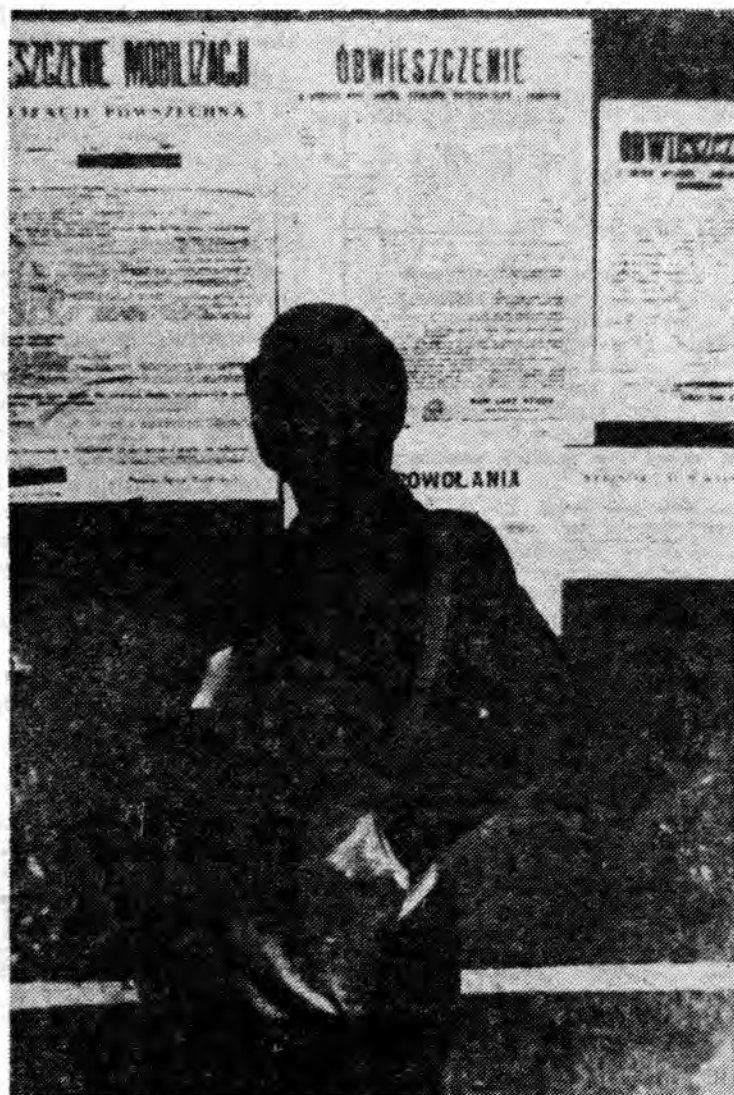
mieckiej na Polskę, wiosną 1939 r., zamiast planowanych 100 milionów złotych przyniosła w przeciągu miesiąca 400 milionów — około 50 procent rocznego budżetu wojska...

Wiedzieliśmy, że coś się niedobrego święci — wspomina JÓZEF GILARSKI z Łowic, uczestnik wrześniowej kampanii. — Po podpisaniu traktatu pomiędzy Związkiem Radzieckim a III Rzeszą prawie pewni byliśmy, że wojna z Niemcami jest nieunikniona. Nie byliśmy politykami, ale tak — na chłopski rozum — kalkulowaliśmy, że ten traktat to, po prostu, chwilowe zawieszenie broni z Rosją, aby łatwiej rozprawić się z Polską. Hitler widocznie bał się Rosji, a pewnie i tego, aby przypadkiem i nam nie pomógł. Zresztą w tym ogólnym chaosie, my prości ludzie nie bardzo wiedzieliśmy kto wróg, kto przyjaciel... Patrzyliśmy raczej na zachód, na Anglię i Francję. Dzisiaj już wiemy, co z tego wynikło.

W każdym razie o wojnie było coraz głośniejsze. W drugiej połowie sierpnia — to było na Matki Boskiej Zielnej — we dworze akurat odbywały się dożynki, gdy późnym wieczorem doręczono nam karty mobilizacyjne. Natychmiast udaliśmy się do Jarosławia. Tam formowano już nasz pułk (3 pp legionów) i zaraz w nocy nas umundurowano — otrzymaliśmy także broń, amunicję i w ogóle pełne wyposażenie bojowe. Rano wyruszyliśmy do podziemia. Jechaliśmy długo, aż transport zatrzymał się w Pabianicach. Nikt z nas nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie przeżyje piekło... Wojnę na razie traktowaliśmy jako trochę niebezpieczną przygodę. Ot, damy porządnego łupnia Szwabom i wrócimy do domu. Nikt z nas ani nie myślał — co znaczy propaganda mocarstwowości — że wojna może trwać dłużej niż 3-4 miesiące. A swoją drogą, gdybyśmy od razu przeciw Niemcom wystąpili wraz z Rosją, to wierzę święcie, że wojna trwałaby o wiele krócej. Ale cóż, stało się inaczej...

Z Pabianic forsownym marszem doszliśmy do Wielunia. Tam dopiero przekonaaliśmy się z jaką potęgą mamy do czynienia. Ech, to było prawdziwe piekło na ziemi. Nie mieliśmy ciężkiej broni, nie było czołgów. Wprawdzie dotarło do nas kilka czołgów z Żurawicy, ale do walki nie weszły, bo brakło paliwa. Już w pierwszym starciu Niemcy nas rozbili i musieliśmy się wycofywać w kierunku na Skierniewice nad Bzurę. W tej pierwszej walce zginęli Jan Strawa i Michał Wróbel z Łowic. Ja uratowałem głowę (byłem w łączności), ale nad Bzurą było strasznie. Samoloty niemieckie bezkarnie dziesiątkowały nasze wojska, tabor i sprzęt. Daremnie wypatrywaliśmy jakiegoś Anglika lub Francuza. Nic, tylko czarne krzyże pod skrzydłami śmigły w powietrzu i waliły bombami i siekły z karabinów maszynowych. Tam nad Bzurą dostałem się do niewoli i smutnie skończyła się moja wojaczka.

Byłem w czynnej służbie, gdy wybuchła wojna — opowiada FRANCISZEK CZYŻ z Boratyna. — Służyłem w 3



Ogłoszenie mobilizacji powszechnej ze zrozumiałych względów było szokujące, choć spodziewano się tej decyzji już wcześniej...

Fot. ARCHIWUM

### NASZ KALENDARZ

#### WRZESIEŃ

##### 1 środa

MIEDZYNARODOWY DZIEŃ POKOJU

##### Imieniny

Bronisława, Idziego, Justyny

##### Rocznice

- 1882 — Powstała pierwsza polska partia robotnicza „Proletariat”
- 1939 — Wybuch II wojny światowej
- 1943 — Wymarsz na front I DP im. T. Kościuszki
- 1950 — I Kongres Pokoju w Warszawie

##### 2 czwartek

##### Imieniny

Juliana, Stefana

##### Rocznice

- 1943 — Zginął Janek Krasicki, organizator i przewodniczący ZWM (ur. 18 IX 1919 r.)
- 1945 — Kapitulacja Japonii — koniec II wojny światowej
- 1949 — Powstanie ZBoWiD

##### 3 piątek

##### Imieniny

Izabeli, Joachima, Szymona

##### Rocznice

- 1866 — Rozpoczął się I Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników w Genewie — I Międzynarodówka (obcady trwały do 8 IX 1866)
- 1939 — Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom

##### 4 sobota

##### Imieniny

Lilianny, Rozalii, Róży

##### Rocznice

- 1939 — Rozstrzelanie przez hitlerowców w Katowicach 80 powstańców śląskich i harcerzy

##### 5 niedziela

DZIEŃ ENERGETYKA

##### Imieniny

Doroty, Wawrzyńca

Wschód słońca o godz. 4.53, zachód — godz. 18.16

##### 6 poniedziałek

##### Imieniny

Beaty, Eugenii, Eugeniusza

##### Rocznice

- 1944 — Dekret PKWN o reformie rolnej — Wyzwolenie Ostrołęki

##### 7 wtorek

##### Imieniny

Melchiora, Reginy

##### Rocznice

- 1939 — Kapitulacja bohaterskiej załogi Westerplatte

(Ciąg dalszy na str. 6)

Młodzi po IX Plenum KC PZPR

# NIE PRZEGAPIĆ SZANSY

Wśród młodzieży ciągle dyskutuje się jeszcze o Uchwale IX Plenum KC PZPR. Padają pytania czy i na ile uda się zrealizować założenia uchwały, czy w obecnej kryzysowej sytuacji państwo jest w stanie zaspokoić aspiracje młodego pokolenia. Dużą rolę w wyjaśnianiu polityki państwa wobec młodzieży odgrywa spotkanie z przedstawicielami kierownictwa organizacji młodzieżowych. Takie właśnie spotkanie z przedstawicielami kierownictwa organizacji młodzieżowych. Takie właśnie spotkanie z przedstawicielami kierownictwa organizacji młodzieżowych.

W toku dyskusji, którą prowadził przewodniczący ZW ZSMP Wiesław Pajda, wskazywano, że to nie młodzi doprowadzili kraj do kryzysu, nie oni hulali za pożyczone pieniądze, nie budowali „drugiej Polski”, a teraz również na ich barki spada ciężar naprawiania gospodarki. Nie żądamy niczego za darmo, mamy zapał, siły, będziemy pracować. Chcemy tylko, aby starsi traktowali nas poważnie, aby nam zaufali, pozwolili na większą samodzielność — powiedziała jedna z uczestniczek spotkania. Uważano się o stworzenie możliwości większego udziału młodych we wdrażaniu reformy gospodarczej. Tu jednak trzeba też większej aktywności z ich strony, zaangażowania, bo na siłę nikt nie będzie młodzieży ciągnął. Po latach może się okazać, że młode pokolenie znów przegapiło szansę, znów następną będą musieli dopominać się o swoje prawa.

Wyrażano obawy, czy w obecnej sytuacji ekonomicznej zbytnio nie ucierpi kultura, szczególnie ta młodzieżowa.

Zamyka się kluby, a w tych, co funkcjonują — brakuje sprzętu, odpowiedniej kadry. Pytano też, czy będą dotacje Zarządu Głównego na działalność kulturalną, sportowo-rekreacyjną, prowadzoną przez najniższe ognia związku. Dyskutowano o roli agend ZSMP — takich jak np. Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy, pytano jaki był udział organizacji w opracowaniu planu 3-letniego. Młodzi nauczyciele z niepokojem mówili o realizacji założeń „Karty Nauczyciela”, młodzi rolnicy zaś podnosili problemy związane z trudnym startem wiejskiej młodzieży — proponowano np. dać jej możliwość pierwszeństwa zakupu ciągników wystawianych na przetarg.

Prezes Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Jarosławiu poinformował, że ZSMP-owcy w tym mieście sami pragną się uporać z brakiem mieszkań. Do 1985 r. spółdzielnia zamierza wybudować dwa bloki wielorodzinne i 35 domków jednorodzinnych w zabudowie szeregowej.

Jedną z dyskusyj podniosła problem rozwoju ilościowego organizacji. Stwierdziła, że do ZSMP zbyt łatwo można zostać przyjętym, trzeba zaostreć kryteria, bo lepiej być organizacją mniej liczną, a posiadając zaangażowanych członków.

Pod adresem gościa z Warszawy skierowano wiele pytań i uwag dotyczących szerokiego wachlarza spraw, nie tylko zresztą młodzieżowych. Zabierając głos, przewodniczący ZG ZSMP stwierdził, że kraj nie leży na łożatkach, jak niektórzy chcieliby to widzieć. Nie można zdecydowanie potępiać lat 70-tych... Kryzys jest, deficyt w budżecie państwa sięga 100 miliardów złotych, dlatego nie można zbyt wiele żądać. Gdzie będzie inicjatywa, będzie wsparcie i dotacja.

Organizacja nie może jednak bazować tylko na państwowych pieniądzech. Składki członkowskie są niskie — aby związek był samofinansujący, trzeba by je podnieść chyba dwudziestokrotnie.

Poruszając kwestię reformy gospodarczej, mówca stwierdził, że jest to problem niezwykle złożony. Latami odwoływano ludzi od myślenia, każdy oczekiwał na dyrektywy, ogórne zarządzenia. Teraz, gdy przyjdzie podjąć samodzielnie decyzję, ludzie uchylają się, wahają, boją się odpowiedzialności. Trzeba pokazywać pozytywne przykłady włączania się młodych do wprowadzania reformy w życie. Gdy znacznie ona przynosi korzyści, ludzie wyraźnie odważają się, że oplota się lepiej pracować. Duże nadzieje wiąże się tu m. in. z nowym systemem plac.

Nawiązując do wypowiedzi sugerujących złą informację o IX Plenum i poczynaniach ZG ZSMP — Jerzy Jaskiernia stwierdził, że informacja jest, tylko młodzi po prostu jej nie czytają. Istnieje duża pasywność wśród tej części społeczeństwa. Dużo ciekawych materiałów publikuje „Gazeta młodych”, którą jednak młodzież jakoś niechętnie czyta.

Mówca dużo uwagi poświęcił również współpracy ZSMP z organizacjami młodzieżowymi, zarówno z krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych.

W dyskusji zabrał także głos I sekretarz KW PZPR Zenon Czech, który stwierdził m. in., że realizacja postulatów młodzieży uzależniona jest od stabilizacji i normalizacji sytuacji w kraju. Potrzebna jest też większa aktywność młodych, bo w województwie jej nie widać, choćby np. w odradzających się samorządach pracowniczych.

(ced)

## przekrój tygodnia

### 22 SIERPANIA (NIEDZIELA)

☆ W trakcie spotkania wojewódzkiego aktywu ZSMP z przewodniczącym Zarządu Głównego tej organizacji Jerzym Jaskiernią, które odbyło się w Jarosławiu (patrz publikacje obok), udekorowany został Złotym Krzyżem Zasługi Mieczysław Jasiewicz, zasłużony działacz Związku Młodzieży Polskiej, członek Komisji Historycznej przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP.

### 23 SIERPANIA (PONIEDZIAŁEK)

☆ W odpowiedzi na list prezesa Rady Ministrów gen. Wojciecha Jaruzelskiego w sprawie przygotowania bazy oświatowej do rozpoczęcia nowego roku szkolnego, kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego podjęło stosowne decyzje zobowiązujące prezydenta Przemysła, naczelników miast, miast i gmin oraz gmin do maksymalnego przyspieszenia prowadzonych prac remontowych. Do 15 września naczelnicy otrzymali specjalne pełnomocnictwa dotyczące zwiększenia przydziału materiałów budowlanych, a także skierowania dodatkowych ekip remontowych na obiekty oświatowe.

### 24 SIERPANIA (WTOREK)

☆ Uczestnicy obozu szkoleniowo-wypoczynkowego, zorganizowanego w Gaci Przeworskiej przez Zarząd Wojewódzki ZMW „WICI”, spotkali się z przedstawicielami politycznymi i administracyjnymi władz województwa: I sekretarzem KW PZPR Zenonem Czechem, wicewojewodą Tadeuszem Decem i prezesem WK ZSL Romanem Szarkiem. Omawiano m. in. sprawę reaktywowania Uniwersytetu Ludowego na Gackiej Górze.

### 25 SIERPANIA (ŚRODA)

☆ Na polecenie wojewody rozpoczęto kontrolę porządku i dyscypliny pracy w wybranych zakładach naszego województwa. Trwać ona będzie do 5 września.

### 26 SIERPANIA (CZWARTEK)

☆ Udekorowane odświętne okna domów, przypominały doroczne święto Matki Boskiej Częstochowskiej. W dniu jubileuszu 600-lecia Jasnej Góry we wszystkich parafiach naszego województwa odbywały się uroczyste nabożeństwa.

### 27 SIERPANIA (PIĄTEK)

☆ W sali kina Bałtyk w Przemyslu, kolejny dzień projekcji „Wejścia smoka”, w reżyserii Roberta Clouse, filmowej superprodukcji przyciągającej od dawna nie widziane tłumy. Od 14 sierpnia, przy rekordowej frekwencji, film ten obejrzało już ponad 11 tys. widzów.

\* Wydział Handlu i Usług UW informuje, że wzorem lat ubiegłych, zaopatrywanie załóg pracowniczych w warzywa, owoce i ziemniaki odbywa się poprzez zakłady pracy. Zamówienia na ziemniaki należy składać do WZSR a na warzywa do WSOP. Zamówienia będą realizowane począwszy od 1 września.

## WYDZIAŁ ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W PRZEMYŚLU

### informuje, że:

Wojewódzka Komisja Lecznictwa Uzdrawiskowego kieruje do leczenia:

● w szpitalach uzdrawiskowych w ramach czasowej niezdolności do pracy (druk Mz. L-4), po uprzednim pobycie pacjenta w szpitalu w bieżącym roku kalendarzowym. Wniosek wystawia ordynator oddziału, w którym pacjent był leczony, o ile uważa że dalsza rehabilitacja przyczyni się do poprawienia stanu zdrowia pacjenta;

● w sanatoriach (wylącznie pracowników służby zdrowia w ramach urlopu wypoczynkowego).

Ponadto skierowania sanatoryjne wydają:

● Wojewódzki Związek Kólek i Organizacji Rolniczych dla ludności wiejskiej, z wyjątkiem pracowników PGR i członków ich rodzin;

● Oddział Wojewódzki Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów dla emerytów, rencistów i inwalidów, zrzeszonych w tym związku;

● Izba Rzemieślnicza dla rzemieślników;

● Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług dla pracowników prywatnego handlu i usług;

● Polski Związek Niewidomych w Warszawie dla osób niewidomych;

● Urząd ds. Kombatantów w Warszawie dla inwalidów wojennych i bojowników o wolność i demokrację;

● Komisaryczne Związki Branżowe poprzez sekcje socjalne zakładów pracy.

## ŻYCIE rozmawia

## z przewodniczącym Zarządu Głównego ZSMP dr. JERZYM JASKIERNIĄ

— Dalej dużo dyskutuje się o IX Plenum. Czy nie obawia się Pan, że rozbudziło ono zbyt duże nadzieje wśród młodzieży?

— Jeśli ktoś uważnie przeczytał Uchwałę IX Plenum, to na pewno nie odniesie takiego wrażenia bo nie zapisano tam nadmiernych obietnic. Ściśle wiąże się postęp w zaspokajaniu potrzeb ludzi młodych z poprawą sytuacji ekonomicznej, ze stabilizacją. Szanse na realizację inicjatyw młodzieży tworzą w dużym stopniu decyzje Rady Ministrów z 14 czerwca br. Nasza organizacja aktywnie uczestniczy w procesie stabilizacji we wdrażaniu reformy gospodarczej gdyż nie ludźmi się, że nasze problemy będą rozstrzygane w oderwaniu od innych spraw. W rozwiązywaniu naszych trudności wiele powinien działać Komitet Rady Ministrów ds. Młodzieży, o powstanie którego usilnie zabiegamy.

— Czy ZSMP ma własny pogląd na przyszłość ruchu związkowego?

— Jak dotychczas nasza organizacja nie zajęła w tej kwestii całościowego stanowiska. Wiąże się to z tym, że nadal trwają dyskusje, wypowiedział się na ten temat w Sejmie wicepremier Rakowski. Nasze poglądy są jednak zbieżne z tymi, które mówią, że ruch związkowy nie może być taki jak przed Sierpnem. Musi on być realną siłą w strukturze ochrony interesów pracowniczych (ceny, płace, bhp). Muszą jednak istnieć gwarancje, które nie dopuszczają do przeskazywania się ruchu w opozycję polityczną. Sądymy też, że bardziej odpowiednia jest struktura branżowa. Powiadam, jest to pewna generalizacja. Kompleksowe stanowisko w tej kwestii zajmujemy być może na Plenum Zarządu Głównego 15 września.

— Co robicie dla tej młodzieży, która zafascynowana „Solidarnością” odeszła z ZSMP do

tej organizacji, a teraz znów poszukuje miejsca dla siebie?

— Na naszym III Zjeździe wyraźnie podkreśliśmy, że jesteśmy organizacją otwartą. Z drugiej jednak strony statut nasz jasno mówi, że jest to związek socjalistyczny. Ci, którzy nie afirmowali tego, odeszli od związku. Przyjmujemy każdego, kto chce aktywnie działać, komu odpowiadają nasze ideały — biernych i apatycznych członków nam nie potrzeba.

— Różnie się mówi o waszej współpracy z ZMW...

— ZSMP liczy 600 tys. ludzi, ZMW — według naszych optymistycznych obliczeń — 150 tys. członków. Chcemy współpracować z tą organizacją na zasadzie partnerstwa. Tam jednak, gdzie ognia ZMW próbują rozbić nasze wiejskie koła, wciskać nam tezę, że na wsi nie jesteśmy potrzebni — nie może być współpracy. Podkreślam jednak, że nie ma przeszkód do wspólnych inicjatyw i przedsięwzięć.

— I jeszcze jedno pytanie: jakie wrażenia wywołał Pan z pobytu w Radawie, z dzisiejszego tu spotkania.

— Swoim udziałem w zakończeniu akcji „Rowerem wszędzie” chciałem podkreślić wagę, jaką ZSMP przywiązuje do rozwoju sportu na wsi, do działalności LZS-ów. Chcemy popierać takie imprezy. Była dobra zabawa, ludzie uśmiechnięci, znaleźli chwilę czasu na odpoczynek i relaks. Natomiast dyskusja, tu w Jarosławiu, była interesująca. Głosy padły ostre, ale nie demagogiczne. Na takich spotkaniach poznaje się najlepiej problemy młodzieży. Sądzę, że w niedalekiej przyszłości uda mi się odwiedzić koło ZSMP w jakiejś wsi na terenie waszego województwa.

— Oczekujemy na następną wizytę w naszym regionie.

Rozmawiał: C.D.

## ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe ADRES REDAKCJI 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 15, telefon: 22-00 i 73-84 DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR IN-DEKSU 38-512 PL ISSN 0208-6946 T-3

# NAROL NIE CHCE PRZEDSZKOLA

Każda podwyżka cen, chociaż w różnym stopniu, dotyka nas wszystkich. Taka jest normalna kolej rzeczy, że jej skutki z biegiem czasu zaczynamy odczuwać coraz bardziej. Wyczerpują się bowiem oszczędności. Liczymy się z każdą złotówką, z czego musimy, po prostu, zrezygnować. Oszczędzać można różnie, ale źle jest jeśli kosztem dzieci, które przestaje się np. posyłać do przedszkola. Podaje się przy tym jeden zasadniczy powód — za drogo.

Nikogo nie trzeba chyba przekonywać o korzyściach, jakie daje wiejskiemu dziecku uczęszczanie do przedszkola. W dodatku, jeśli ma ono dobre warunki lokalowe i posiada fachową kadre. Nauczyciel w pierwszej klasie szkoły podstawowej nie ma najmniejszych problemów z rozróżnieniem kto uczęszczał do przedszkola, czy też do tzw. „zerówki”, a kogo wychowywał tylko dom. Wiadomo, że poprzez różne gry i zabawy wpaja się dzieciom pewne zwyczaje, zachowania, sposób

bycia. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Czym jednak obalić argument, że opłata — w tym wypadku średnio 700 zł miesięcznie — za pobyt dziecka w przedszkolu jest stanowczo za wysoka?

Narol należy do najmniejszych miejscowości w gminie. Uprawia się tam tytoń, buraki cukrowe. Sądząc po zabudowaniach gospodarskich, mieszkańcom tej — liczącej ponad 130 numerów — wsi powodzi się chyba nieźle. Praca na roli co prawda ciężka, ale widać jej efekty. Dziwny więc wydaje się fakt, że właśnie miejscowi rodzice zaprotowali przeciwko podwyżkom opłat za przedszkole, które od lutego br. podniesiono powszechnie o 500 złotych. Dawniej, gdy stawki były śmiesznie niskie (nawet 50 zł), wszystko było w porządku. Po podwyżce zaczęły się masowe absencje przedszkolaków, co odzwierciedlają zapisy w dzienniku. Jedynym powodem, który

sprawia, że Narol nie chce przedszkola, to tylko wysokie — zdaniem mieszkańców — opłaty. Wychodzi na to, że najbogatszą osobą we wsi jest nauczycielka, samotna matka, która płaciła za przedszkole ponad 1000 zł. A niechby tak miejscowemu gospodarzowi powiedzieć, że jest biedniejszy od nauczycielki...

Na zebranie, które niedawno zwołano w tej sprawie, przyszło ledwie pięć osób. Nieobecni winią sołtysa, że nie poinformował na czas, ale to tylko zastrzeżenia. Bo na poprzednich takich spotkaniach wypowiedziano się jasno — posłamy dzieci, lecz po starej odpłatności.

Wizytator przemyskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania BARBARA SZPIRAK uważa, że władze zrobiły wszystko, aby przedszkole utrzymać. Cóż z tego, skoro wpłynęło tylko pięć podań, a oddział może funkcjonować przy minimum 15 dzieciach. Mówi, że nie rozumie narolan, nie wierzy, aby nie stał ich było na opłaceniu przedszkola.

Np. w pobliskim Lipsku na 28 miejsc jest 40 zgłoszeń, podobnie w Rudzie Różanieckiej. I jak tu mówić o równym starcie dzieci miejskich i wiejskich?

Styś się nieraz, że dawniej nie było przedszkoli, wiejskie szkoły posiadały zaledwie kilka klas, a mimo to dzieci jakoś sobie radziły, że wsi wywodzili się wielcy i światli ludzie. To prawda, ale program dzisiejszej szkoły jest przefadowany na wiele przedmiotów brak czasu, nie mówiąc już o uczeniu dzieci prawidłowej wymowy, zwrotów grzecznościowych, obycia na co dzień. Tymczasem narolskie przedszkole z braku frekwencji trzeba będzie zamknąć. Sześcioletki pójść do klasy „zerowej”, nauczycielki z przedszkola zatrudni się w szkole, a co z pozostałym personelem — na razie nie wiadomo.

— Gdyby to przedszkole udało się przenieść do Przemysła, gdzie brakuje nam blisko 500 miejsc... — wzdycha Barbara Szpirak i dodaje, że taką placówkę łatwo rozwiązać, ale potrzeba starań i wysiłków, aby na nowo ją uruchomić...

Rozmawiałem z kierownictwem Gminnej Szkoły Zbiorczej w Narolu widziałem pomieszczenie, gdzie mieściło się owo przedszkole, byłem w Urzędzie Gminy. Wszędzie twierdzono, że placówka taka jest potrzebna, gminne władze chciałyby ją utrzymać, ale rodzice powiedzieli: nie, za drogo. Dowiedziałem się też, że wieś ta jest trudna, ludzie zawzięci, procesują się latami o głupstwa o najmniejszy skrawek miedzy. Próbowali ich godzić komisarze wojskowi, lecz bezskutecznie. Cóż, na sąsiedzkie procesy są pieniądze, na opłaceniu przedszkola — nie ma...

Celowo — będąc w Narolu — nie rozmawiałem z żadnym z rodziców, którzy zabrali swe pociechy z przedszkola. Bo gdybym miał usłyszeć, że „za drogo”, to szkoda czasu. Jeśli jednak ktoś ma inne spojrzenie na problem, zna może inne jego aspekty — czekamy na listy. Chętnie wrócimy do tematu.

CZESŁAW DUSKO

## OKAZ SUMA



Aż na stolek musiał wyjść szczęśliwy wędkarz p. WOJCIECH DUSZYCZKA (prowadzący punkt skupu ziół przy ul. Serbańskiej w Przemyslu), by zademonstrować w całej okazałości ogromnego suma, złowionego w Sanie w miejscowości Michałówka. Walka z wielką rybą trwała ponad godzinę. Ale był to prawdziwy sum olbrzym o wadze 28,5 kg i długości 176 cm.

## Reorganizacja służby zdrowia

Kłopoty przemyskiej służby zdrowia są wszystkim doskonale znane. Doświadczamy tego, gdy zajdziemy do przychodni, czy też los musimy nas do zajęcia szpitalnego łóżka.

Wojewódzki Szpital Zespolony zatrudnia ponad 1700 ludzi. Jego placówki rozrzucone są po całym mieście, pracuje w trudnych warunkach lokalowych. Aby chociaż usprawnić ich pracę, od 1 stycznia przyszłego roku wydzieli się z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego Zespół Opieki Zdrowotnej, który przejmie opiekę lekarską nad mieszkańcami Przemysła. W gestii WSZ pozostaną nadal poradnie specjalistyczne, oddziały szpitalne, nadzór ordynatorski oraz szkolenie kadry lekarskiej i średniego personelu medycznego. Poczyniono już w tym kierunku wstępne działania, opracowano statut, regulamin. Zdaniem lekarza wojewódzkiego BOGUSŁAWA DREWNIKA, reorganizacja ta winna usprawnić pracę ludzi spod znaku Eskulapa, choć dalej zapewne w przychodniach będą kolejki, bo rejon liczy z reguły 4-6 tys. mieszkańców, a winien 2,5 do 3 tysięcy, żeby lekarzowi łatwiej było utrzymać bliski kontakt z pacjentami. **Ważne** ich poznać. Wydzielone ZOZ-u winno usprawnić kontrolę wychwytywania nieprawidłowości oraz poprawić zarządzanie, a w efekcie obsłużyć pacjentów.

Od 1 października br. planuje się otwarcie w Przemyslu Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadry Medycznych. Jest odpowiednia kadra wykładowców, zapewni się też zakwaterowanie dojeżdżającym na kursy. Jest to placówka bardzo potrzebna, gdyż w województwie przeskolenych jest tylko ok. 30 proc. średniego personelu medycznego. Brak pielęgnarek środowiskowych, higienistek, położnych środowiskowych i rejonowych — bardzo poważnie utrudnia rozwój lecznictwa podstawowego.

(ced)

Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL w Rzeszowie, redakcje — „Nowin”, Polskiego Radia i TV, „Profilów” i Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie, Zarząd Główny ZSMP, wydziały — kultury i sztuki oraz rolnictwa, gospodarki żywnościowej i leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie oraz Rzeszowskie Towarzystwo Przyjaciół Prasy

## OGŁASZAJĄ VII KONKURS IM. FRANCISZKA GILA NA REPORTAŻ

Konkurs nawiązuje do dorobku Franciszka Gila, który małopolską wieś uczynił terenem płodnych obserwacji dziennikarskich i literackich. Organizatorom zależy na reportażach ukazujących, w sposób artystyczny, wszechstronny rozwój życia społecznego na wsi, kształtowania się i dojrzenia postaw ludzi i zespołów, będących współtwórcami socjalistycznych przemian, na tle autentycznego obrazu tych przemian, z ukazaniem sukcesów, trudności i konfliktów.

Konkurs jest otwarty, o zasięgu ogólnopolskim.

Nagrody mogą być przyznane wyłącznie za reportaże nie opublikowane wcześniej w jakiegokolwiek formie. Organizatorzy nie ograniczają rozmiaru prac.

Wysokość nagród:  
I — 20 000 zł,

II — 15 000 zł,

III — 10 000 zł

oraz wyróżnienia po 5 000 zł.

Jury zastrzeżę sobie prawo innego podziału nagród, a także zmiany ich wysokości, z tym jednak, że ogólny fundusz przeznaczony przez organizatorów na nagrody nie ulegnie zmianie.

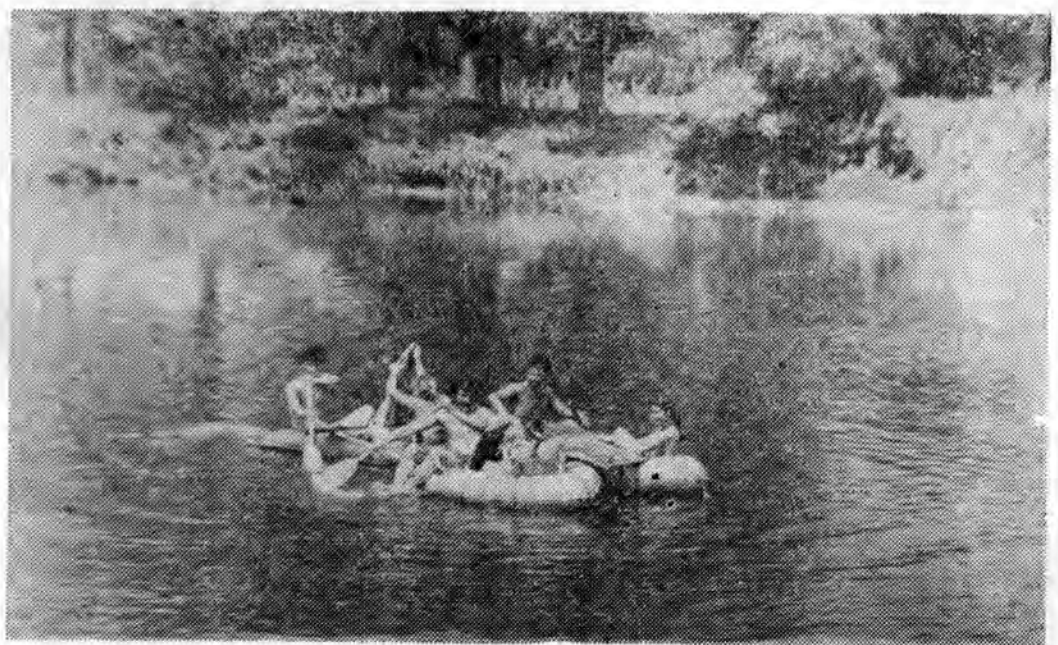
Uczestnicy proszeni są o nadsyłanie tekstów, podpisanych godłem, w trzech egzemplarzach, na adres siedziby Oddziału SD PRL — al. Komunistów 10, 35-030, Rzeszów. Do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę zawierającą imię, nazwisko oraz adres autora.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa 30 października 1982 roku.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 4 grudnia 1982 roku, w rocznicę urodzin Franciszka Gila.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwodruku prac nadesłanych na konkurs.

## PONTONEM Z KRASICZYNA DO PRZEMYSŁA



Sierpniowa aura sprzyjała wodniakom. Spływy Sanem miały w tym roku wyjątkowo dużo amatorów.  
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## Co się dzieje?

16 sierpnia br. odebraliśmy w redakcji pismo z Urzędu Miejskiego w Przemyslu, noszące datę stempla pocztowego 28 lipca 1982 r.! W trzy dni później nadszedł list od p. Janiny Gugałowej z przemyskiego osiedla Kazanów z dołączoną doń kartką z życzeniami noworocznymi z Dąbrowy Górniczej. Doręczono ją adresatce 2 sierpnia br.! Wytyskając ten fakt nasza czytelniczka nie dopatrywała, że na stemplu figuruje data 29 lipca 1982 roku, a więc kartka szła nawet dobrze. Zagadką pozostaje tylko, gdzie się podziewała przez siedem miesięcy?

(staw)

# IMPULS DO DZIAŁANIA

Wszystko zaczęło się obiecująco — raz po raz słyszano się o powstawaniu obywatelskich komitetów odrodzenia (ocaleń) narodowego; mówiono o tym na różnych spotkaniach, głośno na ten temat było w radiu i telewizji, permanentnie do tych spraw powracano w prasie. Potem w masowych środkach przekazu jakby trochę ucichło... OKON-y jednak działają w miastach i we wsiach, na osiedlach i w zakładach pracy. Choć zbyt wielu ludzi w ich pracę się nie zaangażowało — to, co robią, ma poparcie ogółu. Wprawdzie niektórzy mówią o niepotrzebnym dublowaniu poczynań władz administracyjnych i samorządowych, o wyręczaniu rozlicznych instytucji i organizacji — lecz czy warto się tym przejmować? Efekty działalności OKON-ów są bezsporne, a to przecież jest najważniejsze.

Jesteśmy na jak najlepszej drodze... Zrodziła się myśl by obywatelskim komitetem odrodzenia narodowego nadać jakiejś formalne ramy. Najpierw w niektórych tylko regionach, a potem już we wszystkich — powołano tymczasowe komitety koordynacyjne Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (w Przemyślu powstał także). Tymczasem w prekursorskich ogniwach ruchu zapal jakby przygasił. No, nie wszędzie, ale na moim np. osiedlu spoczął na laurach. Czyżby zrobił już wszystko co możliwe, aby ludziom ułatwić ciężkie życie, czyżby zlikwidował wszystkie problemy mieszkańców? Ależ skąd! Po prostu — aktywiści nieco „oklapli”. Być może przytłoczył ich ogrom spraw, które podjęli, by lepiej nam się żyło...

Nie jestem jednak pesymistą. Wierzę, że teraz, kiedy idea porozumienia narodowego zyskała impuls programowy w postaci wspólnej deklaracji partii i stronnictw politycznych oraz organizacji świeckich katolików i chrześcijan — Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego ruszy do działania szerokim frontem. Owa deklaracja stanowi bowiem tak wielką płaszczyznę współdziałania, że jest na niej miejsce dla wszystkich uznających konstytucyjne zasady naszego państwa, dla wszystkich, którzy chcą panujący w kraju ustroj udoskonalić.

Przeczytałem gdzieś (i w pełni się z tym sformulowaniem zgadzam), że „wielkie i małe sprawy, z których składa się nasze życie, nie mogą być przedmiotem troski tylko władz państwowych”. Koresponduje z tym myśl przewodnia programu działania zawarta we wspomnianej deklaracji. Jest ona bardzo przejrzysta: **PATRIOTYCZNY RUCH ODRODZENIA NARODOWEGO MUSI WSPÓŁTWORZYĆ DECYZJE WŁADZY. POBUDZAĆ JEJ POCZYNIANIA, KONTROLOWAĆ WSZYSTKO CO WYMAGA KONTROLI.** Program PRON zawiera szereg konkretnych celów i zadań. Oto niektóre z nich:

- troska o bezpieczny, pokojowy byt narodu, spokój i ład wewnętrzny oparty na konstytucyjnych podstawach;
  - przeciwstawianie się zarówno próbom osłabiania państwa, jak i próbom powrotu do szkodliwych praktyk funkcjonowania życia społeczno-politycznego;
  - tworzenie warunków politycznych i prawnych zapewniających siłę państwu i bezpieczeństwo obywatelom oraz rzeczywisty i skuteczny ich udział w sprawowaniu władzy, kierowaniu własnymi sprawami w skali państwa, regionu, miasta, osiedla, wsi, zakładu pracy czy organizacji;
  - inicjowanie społecznej konsultacji najważniejszych decyzji państwowych;
  - tworzenie klimatu społecznego, zapewniającego demokratyczny charakter wyborów do organów przedstawicielskich i samorządowych;
  - inicjowanie społecznego procesu powstawania aktów prawnych;
  - inspirowanie i kontrolowanie działań aparatu władzy i administracji, dotyczących zwłaszcza codziennych spraw obywateli;
  - uzyskiwanie społecznego poparcia dla poczynań konstytucyjnych organów władzy w imię dobra narodu i państwa;
  - rozwijanie różnych form samorządności w mieście i na wsi;
  - tworzenie i upowszechnianie atmosfery moralnej i politycznego sprzeciwu wobec tendencji konfrontacyjnych i groźby wojny;
  - współdziałanie w doprowadzeniu do końca wielkiego dzieła reformy gospodarczej, stanowiącej szansę wywyższenia kraju z kryzysu;
  - walka o sprawiedliwy podział ciężarów związanych z przewyciężaniem kryzysu i dbałość o łagodzenie jego skutków wobec ludzi, rodzin i grup społecznych najsłabszych ekonomicznie;
  - organizowanie różnych form pomocy ludziom starszym i niepełnosprawnym.
- Wiele z tych spraw, które znalazły się w programie zadań PRON, podjęły już wcześniej obywatelskie komitety odrodzenia narodowego. Przypomniałem je (choć nie wszystkie), gdyż uważam, że są jeszcze zbyt mało upowszechnione...
- Jestem optymistą. Wierzę, że program PRON zdobywać będzie coraz szersze poparcie społeczeństwa — i to nie tylko bierne.

JÓZEF JASTRZĘBIEC

## PLATFORMA POLITYCZNA I PROGRAMOWA PATRIOTYCZNEGO RUCHU POROZUMIENIA NARODOWEGO

Od opublikowania wspólnego oświadczenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego oraz Stowarzyszenia PAX, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i Polskiego Związku Katolicko-Społecznego minęło już sporo czasu, ponad miesiąc. Treść tego oświadczenia jest jednocześnie deklaracją współdziałania jego sygnatariuszy.

Większość obywateli naszego kraju z zadowoleniem przyjęła ów dokument. Nie mogło być inaczej — wszak przedstawiona w nim platforma polityczna i programowa musi odpowiadać wszystkim rozsądnie i po polsku myślącym. Deklaracja jest rezultatem właściwie pojętego partnerstwa ogłaszających ją organizacji i potwierdzeniem ich chęci podjęcia odpowiedzialnego dzieła „wyprowadzenia kraju z kryzysu i naprawy Rzeczypospolitej, utrwalenia w świadomości i praktyce społecznej socjalistycznych ideałów: sprawiedliwości społecznej, ludowladztwa, praworządności, godności człowieka”.

Inicjatorami PRON są partie polityczne oraz organizacje katolików i chrześcijan, ale proklamowany ruch otwarty jest dla wszystkich, którzy uznają, że dla Polski nie ma innej alternatywy niż socjalistyczny rozwój, nie ma pewniejszej gwarancji niż sojusz ze Związkiem Radzieckim oraz przynależność do wspólnoty państw socjalistycznych. Polityczne ramy tego ruchu określa uznanie przewodniej roli PZPR w społeczeństwie, spełnianej w partnerskim sojuszu z ZSL i SD oraz w konstruktywnej współpracy ze stojącymi na gruncie ustrojowych zasad socjalistycznej Polski stowarzyszeniami świeckich katolików i chrześcijan.

Deklaracja m. in. głosi:

„W pracy dla Polski nie może być podziałów na partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących. Wszyscy obywatele mają jednakowe prawa i obowiązki. Oświadczamy się za możliwością nieskrępowanego awansu i zajmowania kluczowych stanowisk przez bezpartyjnych stojących na gruncie Konstytucji PRL. W Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego jest miejsce dla wszystkich, którzy uznają niepodważalność podstaw ustroju.

Jest miejsce dla niezależnego i samorządowego ruchu zawodowego, odbudowanego w formach, jakie odpowiadają ludziom pracy, reprezentującego w zgodzie z zasadami ustroju rzeczywiste ich interesy. Jest miejsce dla ruchu młodzieżowego, dla kobiet, dla ruchu spółdzielczego i samorządu pracowniczego. Jest miejsce dla inteligencji, dla uczonych i twórców, którzy z naszej narodowej tradycji wywodzą swą pozycję w społeczeństwie, służą mu zarówno swą sztuką i wiedzą, jak i swą postawą, swym humanizmem, stanowiącym o naszej tożsamości narodowej.

Jest miejsce dla działaczy katolickich, chrześcijańskich oraz innych wyznań. Społeczeństwo polskie świadome jest autorytetu Kościoła. Dlatego też w sprawie odrodzenia narodowego powinien i może służyć coraz lepiej konstruktywny dialog władz państwowych i episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego, a także innych wyznań.

Jest miejsce w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego miejsce dla tych, którzy w trudnym, dramatycznym okresie kryzysu zagubili się, stali się bierni, którzy łączą w swych sercach uczucia miłości Ojczyzny z uczuciami żalu i bólu z powodu wszystkiego, co w naszym życiu okazało się złe, niesprawiedliwe, niskie i niegodne.

Jest miejsce dla wszystkich prócz przeciwników socjalizmu i socjalistycznej odnowy, prócz tych, którzy traktują naród i państwo, jego niepodległość i bezpieczeństwo jako kartę w grze politycznej, służącej nie polskim interesom”.

## CZAS DYSKUSJI, POLEMIK I ROZWAŻAŃ

W kawiarni, podczas przypadkowego spotkania na spacerze, w kolejce przed sklepem — każde zresztą miejsce jest dobre, by porozmawiać o naszych trudnych sprawach, wyciągnąć wnioski ze zdarzeń, o których słyszeliśmy lub, w których bierzemy udział...



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

**W PRZEMYSŁU CZERWONE AUTOBUSY KURSUJĄ NA 30 LINIACH.** Codziennie na trasę wyjeżdża 65 do 68 wozów, a w godzinach szczytu jest ich prawie o 30 więcej. Na początku czerwca br., w ramach akcji „Przemysł-2000” młodzież szkolna dokonała pomiaru napełnienia autobusów na wszystkich liniach, o różnych porach dnia. Na tej podstawie skoryguje się przyszłoroczny rozkład jazdy. Tymczasem płyną listy z wnioskami i skargami. O dziwo — jest ich mniej niż przed rokiem. W ciągu 7 miesięcy br. nadeszło ich zaledwie 15, podczas gdy w tym samym okresie r. 1981 aż 38.

Zadowolająca sprawność taboru jest w dużej mierze zasługą pracowników zaopatrzenia. Jak wozy stoją, to z powodu usterek bieżących lub braku obsługi, będącej wynikiem dużej absencji chorobowej, głównie w okresie żniw. Niedawno sprawdzono sposób wykorzystania zwolnień lekarskich. Spośród 17 osób, aż 14 mogło chodzić! W tym czasie autobusy wypadały z kursów lub były spóźnione, a pozostali kierowcy musieli pracować po kilka godzin dłużej, by zmniejszyć perturbacje do minimum.

Kontrola czasu kursowania autobusów wykazała, że niewiele z nich jeździło zgodnie z rozkładem, najczęściej były opóźnione, ale do wyjątku nie należały również wcześniejsze odjazdy, nawet i o pięć minut.

Rozmowa z PIOTREM DARAZEM (kierownikiem działu programowania przewozów i kontroli ruchu), JANEM DWERNICKIM (z tegoż działu) i ANDRZEJEM LANGENFELDEM (kierownikiem sekcji koordynacji ruchu) utwierdziła mnie w przekonaniu, że kierowcy często postępują nie tak, jak rzeczywistość stanowi przepisy.

Za sprzedaż biletów kierowcy otrzymują kilkadziesiąt złotych miesięcznie dodatku. Oczywiście, że nie ich rola wyręczać sprzedawców z „Ruchu”, ale często już w południe niektórzy biletów nie mają, gdyż pobierają je aserurancko, mimo iż mogą otrzymać bez ograniczeń. Kilkadziesiąt złotych dostają za obsługę kasownika, a często bywa tak, że nawet po kilku godzinach jazdy numeratorka jest identyczna, co skwapliwie wykorzystują niektórzy pasażerowie.

Przykład z innej beczki. W przepisach porządkowych czytamy m. in., że kierowca powinien niezwłocznie podjechać na przystanek dla wsiadających, by pasażerowie mogli spokojnie zająć miejsce w autobusie. A w rzeczywistości autobusy podjeżdżają w ostatniej chwili i kierowcy popędzają dzwonkiem pasażerów do szybszego wsiadania.

Kierowcy nie respektują też innych przepisów. Oto 1 III br. do „4” odjeżdżającej z przystanku przy ul. Jagiellońskiej o godz. 16.24, mężczyzna z 2-letnim dzieckiem na rękach wszedł przodem, ale z wielkiej łaski kierowcy (nr służbowy 87), który wprawdzie otworzył, ale nie omieszkał przy tym zaznaczyć, że tylne wejście nie jest wcale gorsze od przedniego.

— Niedociągnięcia naszej pracy na pewno po części występują z winy kierow-

ców. Większość z nich wykazuje jednak dużą dyscyplinę, a kto nie potrafi dostosować się do wymogów zawodu (na pozór łatwych, ale to tylko złudzenie) — musi odejść. Średnio zarabia się u nas około 15 tys. złotych miesięcznie i za te pieniądze mamy moralne prawo wymagać dyscypliny. W celu wzmocnienia nadzoru staramy się o zgodę na zlokalizowanie przy ul. Jagiellońskiej kontroli czasu przejazdów. Proponowaliśmy kilka rozwiązań, ale wszystkie zostały odrzucone przez władze miasta. Podobnie ma się rzecz jeżeli chodzi o budowę petli na skrzyżowaniu ulic Opalińskiego-Paderewskiego, która umożliwiłaby wydłużenie kilku linii, z korzyścią dla mieszkańców osiedla. Czy są szanse usprawnić komunikację przy obecnym taborze? Na pewno tak. Proponowaliśmy np., by różnicować czas rozpoczęcia pracy w zakładach i nauki w szkołach. Rozstaliśmy ankiety przed trzema laty, ale jakoś nasza

Jarosławia w kierunku Przemysła o godz. 5.22. Proponuje w związku z tym, by autobus z Kidałowic odjeżdżał wcześniej. Właściwie, to mógłby, ale jak zareagowałoby na to kilkadziesiąt osób dojeżdżających nim codziennie do ZPZ, którym akurat pasuje obecny rozkład jazdy?

— Ostatnio dostaliśmy kilka listów z prośbą o uruchomienie linii do Morawska, Zgody i przysiółka Pelkiń — mówi zast. kier. ds. eksploatacji ZKM JERZY MACHURA. — Na pewno byłoby to dla nich udogodnienie, ale ze względu na stan taboru nie możemy sprostać tym życzeniom. Poza tym do miejscowości tych kursuje PKS. W rachubę wchodzi także kwestia opłacalności. Trudno uruchamiać nowe połączenie dla kilku osób, gdy tymczasem inne linie mogą być przeladowane. Jak dotychczas — pasażerowie nie wnoszą zastrzeżeń do działalności ZKM. Owszem, starają się zerzyty, ale te staramy się jak najszybciej załagodzić...

mają opon, które wspomagają tabor osobowy.

W jarosławskim oddziale opracowano już awaryjny rozkład jazdy: zmniejszenie kursów z 1001 (dziennie) do 858. Miejmy jednak nadzieję, że taka konieczność nie zaistnieje bo niektórym jeszcze bardziej skomplikowałoby to dojazd do pracy i powrót do domu, zwłaszcza że częstotliwość kursów na wielu trasach jest jeszcze daleka od pożądanej (dotyczy to np. kierunku na Dynów. Cetulę czy Pruchnik). A tak naprawdę około 40 proc. autobusów jeździ na oponach, które należałoby zdyskwalifikować. Póki lato — można od biedy ich używać, a co będzie zimą?

Mówi zast. dyr. ds. przewozów i spedycji oddziału PKS w Jarosławiu JÓZEF RZASA: — Mechanicy w naszej zajezdni robią wszystko, by utrzymać kursy zgodnie z rozkładem jazdy. Gros kierowców mamy bardzo dobrych, ale są i tacy, którzy nie wytrzymują

do Leżajska i do Morawska. Dlaczego notujemy opóźnienia już w momencie podstawiania wozów na stanowiska? Otóż do sprawnego obsługi potrzebujemy dziennie 101 autobusów, a faktycznie do dyspozycji mamy 85. Musimy zatem czekać na zwolniony wóz, który zakończy kurs i kierujemy go na nieobsadzoną trasę.

Sprawą niezwykle ważną dla oddziału jest poszerzenie zaplecza. Obecna baza była projektowana na 100 pojazdów, a jest ich blisko 400. Średnia krajowa wozów na kanał naprawczy wynosi 26, a w Jarosławiu aż 48. W związku z tym PKS chce przejąć sąsiedni plac, należący do spółdzielni ogrodniczo-pszczelarskiej, jednak „Ogrodnik” nie chce o tym słyszeć... Póki co, skorzystano z gościnności „Transbudu”, tutaj będzie garażować 60 pojazdów. W niedalekiej przyszłości powinni się poprawić warunki socjalne załogi, myśli się o podwyższeniu budynku administracyjnego o jedno piętro i oddanie parteru na te właśnie cele. Przybędzie też załozde blok mieszkalny do budowy którego JPB ma przystąpić jeszcze w tym roku.

**KŁOPOTY PRZEMYSKIEGO ODDZIAŁU SĄ ANALOGICZNE JAK W JAROSŁAWSKIM.** Mimo trudności udało się odwieść na okres kanikuly część kursów dalekobieżnych. Z ekonomicznego punktu widzenia należałoby je utrzymywać przez cały rok, bowiem średni utarg z 1 km przebiegu wynosi na tych liniach 24—31 zł, a na trasach lokalnych jest o połowę mniejszy. Decyzja ostateczna w tej sprawie jeszcze nie zapadła. W przemyskim PKS zakłócenia w kursach zakładano na poziomie 0,5 proc. a są one aż 20 razy większe. Np. 18 sierpnia br. na 475 planowanych — 28 odwołano a 43 było opóźnionych. Trudną sytuację potęgują niekiedy sami kierowcy, którzy często w ogóle nie zatrzymują się na przystankach względnie biorą pasażerów według własnego uznania, chociaż miejsca wolne w autobusie są. Np. 18 sierpnia br. z autobusu (nr rej. PRA 789K) pośpiesznego relacji Przemysł — Rzeszów wysiadło w Radymnie kilkanaście osób. Zwolniono się kilka miejsc siedzących, ale kierowca nie zabrał nikogo do Jarosławia bo szukał pasażerów do Rzeszowa, których akurat tu nie było.

— Postąpił niewłaściwie — wyjaśnia zast. dyr. ds. przewozów STANISŁAW BERNAT — Kierowcom obsługującym autosanem tę linię poleciłmy, by brali również 8 osób (taka jest norma) ponad liczbę miejsc siedzących. Prawdę mówiąc, to u nas około 60 proc. kierowców dorosło do jazdy i umie z pasażerami rozmawiać. Pozostali wymagają cierpliwego szkolenia, bo nie sztuka ludzi zwalniać...

Jak wynika z mojej sondy najważniejszą obecnie jest wyczerpaność przewoźnika dla pasażera i odwrotnie. Trudne to zadanie zwłaszcza w dzisiejszych nerwowych czasach ale przy odrobnie dobrej woli na pewno możliwe do spełnienia.

WIESŁAW WOJCIESZONEK  
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

## CIEŻKO SIĘ JEŹDZI...

(autobusom czerwonym i niebieskim)



sugestia nie spotkała się ze zrozumieniem — powiedział mi PIOTR DARAZ.

**A CO SLYCHAC W JAROSŁAWIU?** Tu na 17 liniach jeździ od maja 21 autobusów (poprzednio 18). Zmiany w rozkładzie ukierunkowano pod kątem przewozu do pracy osób z okolicznych miejscowości. Były np. skargi, że kilka osób zatrudnionych w Karpaczkich Zakładach Gazownictwa nie ma czym dostać się na trzecią zmianę. Od 10 sierpnia kurs w godzinach wieczornych dostosowano do życzeń KZG. Nie znaczy to wcale, że kierownictwo Zakładu Komunikacji Miejskiej może zadość uczynić prośbom wszystkich pasażerów. Oto np. w połowie sierpnia br. nadeszła skarga od Józefy P. z Kidałowic, która użala się w niej, że nie może zdążyć do pociągu odjeżdżającego z

**W ODDZIAŁACH PKS W JAROSŁAWIU I PRZEMYSŁU TYLKO KIEROWCÓW JEST POD DOSTATKIEM.** Tradycyjnie już największe braki występują w ogumieniu i w akumulatorach. Z tej to przyczyny w Jarosławiu w połowie sierpnia było unieruchomionych 25 autobusów, zaś w Przemysłu ok. 30 proc. taboru. Oddziały ratują się oponami po regeneracji, ale jest to zabieg na krótką metę, gdyż regenerować w nieskończoność też nie można. PKS w Jarosławiu zużywa dziennie od 2 do 6 opon, a nowych otrzymuje miesięcznie przeciętnie ok. 10 sztuk. Nie lepiej wygląda sytuacja w Przemysłu gdzie potrzeby są spokojnie ledwie w 20 proc. Toteż niezwykle dramatycznie przedstawia się kampania przewozu ziemniaków bowiem naczep nie

nerwowo i stąd konflikty z pasażerami. Na organizowanych co dwa tygodnie odprawach dużo miejsca poświęcamy przypomnieniu obowiązku kulturalnej obsługi. Jeżeli ktoś nie potrafi dostosować się do wymogów, dziękujemy mu za pracę. Otrzymujemy skargi, że kogoś po drodze nie zabrano. Jeżeli autobus posiadał komplet pasażerów, to nie można mieć pretensji do kierowcy, bo przecież on odpowiada za bezpieczeństwo podróży i za stan techniczny pojazdu. Parę osób ponad dopuszczalną normę, to szybsze zużycie m. in. silnika i ogumienia a także większe zużycie paliwa, za przepal którego kierowcy placą nawet po kilka tysięcy złotych miesięcznie. Czy mamy kursy nieopłacalne? Niemal wszystkie są deficytowe, ale szczególnie nierentowne są

## Jak czołg przetoczył się Wrzesień ziemi ojczystej przez piersi...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

kompanii ckm (3 pp leg. Jarosław) i właśnie byliśmy na poligonie, gdy w nocy ogłoszono alarm. Natychmiast wróciliśmy do koszar i — po uzupełnieniu amunicji — cały nasz pułk wyruszył do Radomia. Dalej pociągiem jechać nie było można, bo tory były już rozbite. Maszerowaliśmy pod Łódź, a później w kierunku Warty. Tam było najgorzej. Mimo strasznej przewagi wroga — my nie ustępowaliśmy. Ale co mogliśmy poradzić choćby i z karabinem maszynowym przeciw czołgom i działom pancernym. Gdy nas Szwa-by bardzo przypierali, to my — hurra, i na białą broń. Niemcy okropnie się bali walki na bagnety — uciekali. Ale co to pomogło? Broń maszynowa i bomby w straszliwy sposób dziesiątkowały nasze szeregi. Nad Wartą zginął m. in. nasz dowódca batalionu mjr Danilewicz.

Gdy nie nadechodzili obiecane czołgi i broń pancerna (ca-

łą wojnę nie widziałem ani jednego naszego czołgu) — musieliśmy się wycofać. Tak, pod leustannym ostrzałem z ładu i powietrza, dotarliśmy do Modlina. Nasza kompania ckm okopała się pod wsią Zakrocym. O brasku 28 września, zobaczyliśmy białą flagę. Co, mieliśmy się poddać, kapitulować? Nie, nikt o tym ani nie myślał. Jeszcze wtedy myśleliśmy, że pomoc nadejdzie, że przyjdą Francuzi...

Gdy rano, od zachodu, nadleciał niemiecki samolot, otworzyliśmy do niego gesty ognie. Niemiec dostał i zaczął się palić. Jakże nas to małe zwycięstwo uradowało! Ale cóż, zaraz przyszedł rozkaz, aby kapitulować. Byliśmy już okra-żeni. Zakopywaliśmy, albo niszczyli, broń i amunicję, żeby tylko nie dostała się w ręce wroga. Myśleliśmy, że nas wszystkich zaraz rozstrzelają za ten samolot. Ale nie. Skończyło się na obozie jenieckim w Królewcu, a później na przymusowych robotach. Do

domu wróciłem dopiero 10 maja 1945 roku.

PIOTR GILARSKI z Łowicz zmobilizowany został w drugim rzucie i już na początku września znalazł się ze swoim pułkiem (pal Jarosław) pod Tarnowem. Tam też przeżył pierwszą gorycz porażki, gdy zmasowany atak niemieckich czołgów rozbił ich pododdziały. Udało im się oderwać od nieprzyjaciela i wycofać w kierunku na Dynów — Lwów.

Tam zostali internowani przez wkraczające na te tereny wojska Armii Czerwonej. Po złożeniu broni puszczono ich wolno, tyle tylko, że nie wiadomo było gdzie iść. Do Niemców najniebezpieczniej. Grupami, po kilka osób kłuczili bezdrożami i lasami, aż w końcu, w pobliżu Krakowca, wykryli ich Niemcy. Kiedy jednak znalazł się w Radymnie, udało mu się zbiec i — po niemałych perypetiach — dotrzeć do rodzinnej wioski i do domu. Wszędzie byli już Niemcy. Okupacja Polski stała się faktem...

★ ◆ ★

Nie będziemy powtarzali historii znanej. Przykro dziś mówić o zdradzie narodu przez rząd, o ucieczce naczelnego wodza oraz pozostawieniu Polski bezbronnej, mimo prawnych zapewnień zachodnich sojuszników.

Polska jednak, mimo wrześniowej klęski, wojny nie przegrała, walczyła nadal — i w kraju i na prawie wszystkich kontynentach świata.

Mimo straszliwych ofiar, przemocy i plugawienia godności ludzkiej nie udało się Hitlerowi zrealizować swych zbrodniczych planów. „Zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem — zalecał swoim dowódcom nazistowski przywódca. — Decyzja musi być natychmiastowa, ze względu na porę roku. Podam dla celów propagandy jakąś przyczynę wybuchu wojny. Zwycięzcy nikt nie pyta, czy powieździł prawdę czy też nie. Bądźcie bez litości, bądźcie brutalni, prawa jest po stronie najsilniejszego. Trzeba postępować z maksymalną surowością. Polska winna być natychmiast zdruzgotana — wojna ma być wojną wyniszczenia”.

I tak było, chociaż karzący miecz sprawiedliwości, ze swym dwusiecznym ostrzem, dosięgnął w końcu autora tych dyrektyw i całe faszystowskie Niemcy. Ale wojna, rozpetana

w myśl militarystycznej idei „Drang nach Osten”, trwała 2078 dni i była najbardziej krwawą i wyniszczającą ze wszystkich wojen, jakie zna historia. W Polsce każdego dnia ginęło około 3 tysiący ludzi, a rezultatem straszliwej okupacji były miliony wymordowanych i wywiezionych na przymusowe roboty do Rzeszy. W zmaganiach II wojny światowej wzięło udział 61 na 67 istniejących wówczas państw. Pośrednio lub bezpośrednio było w niej zaangażowanych 1700 mln ludzi, tj. prawie 80 procent całej światowej populacji. Pożoga wojenna ogarnęła terytoria 40 państw, a pod broń stanęło około 110 mln żołnierzy. Koszty wojny szacuje się na astronomiczną wręcz sumę — ponad 3 biliony dolarów, z czego ponad 1,2 biliona przypada na same działania wojenne. Około 50 mln ludzi poległo lub zostało zamordowanych i prawie 35 milionów odniosło trwałe rany. W samych tylko krajach europejskich zniszczenia dóbr materialnych ocenia się na blisko 300 miliardów dolarów. Straty moralne przerażają skalę ludzkiej wyobraźni.

B. SZAFRANIEC

PS Tytuł publikacji jest fragmentem wiersza Władysława Broniewskiego pt. „SYN PODBITEGO NARODU...”

## Ostatnie posiedzenie Sejmu i Senatu w 1939 r.

We wrześniu 1938 r. przedterminowo rozwiązano obie izby polskiego parlamentu. Nowe wybory wyznaczono na listopad. Ich celem miało być odnowienie składu izb, aby w pełnijszy sposób odzwierciedlały prądy nurtujące społeczeństwo. Wydawało się, iż sanacja decyduje się spełnić zasadniczy postulat demokratycznej opozycji — zmiany reakcyjnej ordynacji wyborczej, co stanowić mogło wstęp do swobodnych wyborów i w konsekwencji powrotu do systemu, w którym parlament odgrywałby autentyczną rolę w państwie. Podstawowy slogan propagandy wyborczej głosił: „Zapamiętaj cztery słowa: sejm — to ordynacja nowa”.

Sanacja czyniła gesty mające na celu wskazanie możliwości zbliżenia się rządu do opozycji. Mimo to jednak opozycja wybory zbojkotowała. Wprawdzie głosowało 67,1 proc. uprawnionych, wyniki wyborów były znamienne. Największy procent głosów oddano w województwach zachodnich i wschodnich, najniższy w Polsce centralnej. Na frekwencję wyborczą oddziaływała obietnica zmiany ordynacji i zajęcie przez Polskę Zaolzia, przedstawiane jako kolejny sukces rządu.

W obu izbach około 80 proc. mandatów uzyskali kandydaci posanacyjnego obozu Zjednoczenia Narodowego. Pozostałe mandaty piastowali przedstawiciele mniejszości ukraińskiej i żydowskiej oraz bez określonej przynależności klubowej.

Marszałkiem Sejmu został prof. W. Makowski, zaś Senatu — bliski współpracownik marszałka Rydza-Śmigłego — B. Miedziński.

Posłowie byli bezbarwni, dyspozycyjni wobec OZN-u. Symbolem roli Obozu Zjednoczenia Narodowego w nowym Sejmie było otwarcie pierwszej sesji Sejmu V kadencji. Dokonał tego aktu nie (jak wynikało z tradycji) najstarszy wiekiem poseł, lecz gen. S. Skwarczyński, szef OZN-u w Wilnie.

OZN miał 166 posłów w 208-osobowym Sejmie, którzy w pełni realizowali polityczne koncepcje Rydza-Śmigłego. Wyraźnie nacjonalistyczny i wzorowany na endencji OZN przytaczał pozostałe reprezentacje parlamentarne, które w

tej sytuacji nie mogły odegrać większej roli.

Ostatni Sejm Polski międzywojennej, którego kadencja miała trwać do 1943 r., nie odbiegał ani swym prestiżem, ani metodami pracy, od Sejmu IV kadencji. Nie zrealizowano zapowiedzi o zmianie ordynacji wyborczej, nie rozszerzono podstawy politycznej rządów państwem. Stopniowo zresztą coraz bardziej dominować zaczęły groźne wypadki międzynarodowe.

Sytuacja polityczną Europy w pierwszej połowie 1939 r., oraz stanowisko zajęte przez Polskę, zwróciły na Rzeczpospolitą uwagę całego świata. Opinia publiczna z napięciem oczekiwała reakcji naszych władz na żądania Rzeszy wobec Gdańska i wypowiedzenie przez Niemcy paktu o nieagresji z Polską.

Odpowiedzi udzielił — w mowie, wygłoszonej w Sejmie 5 maja — minister spraw zagranicznych płk J. Beck.

1 IX 1939 r. rozpoczęła się wojna obronna narodu polskiego. Tego dnia prezydent Mościcki wydał, na podstawie Konstytucji, zarządzenie zwołujące Sejm i Senat na sesję nadzwyczajną. Była to druga już sesja nadzwyczajna w kadencji, pierwsza odbyła się pod koniec listopada 1938 r., w celu ukonstytuowania się Sejmu oraz dokonania zmian regulaminu obrad.

W myśl zarządzenia prezydenta posłowie i senatorowie mieli niezwłocznie stawić się do Warszawy, gdzie miało im być doręczone zawiadomienie o porządku obrad i terminie posiedzenia. Wydano odpowiednie decyzje ułatwiające dojazd do stolicy. Wielu posłów przybyło w mundurach wojskowych. Nie przyjechali posłowie z terenów zajętych przez Niemców i z rejonów bombardowanych. Liczba uczestniczących w posiedzeniu posłów jest nieznana, gdyż listy obecności spłonęły w czasie wojny w gmachu Sejmu.

Posiedzenie rozpoczęło się 2 IX, o godz. 15, w atmosferze pełnego uniesienia patriotycznego. Porządek obrad przewidywał uchwalenie ustawy w sprawie zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz wniosek posła W. Szczepańskiego w przedmiocie uzupełnienia Regulaminu Sej-

mu w związku ze stanem wojny. Przewodził marszałek B. Miedziński\*).

Przed przystąpieniem do obrad, zabrał głos prezes Rady Ministrów gen. F. Sławoj-Skiadkowski. Jego pojawienie się na trybunie wywołało burzę oklasków. Przemówienie, noszące raczej cechy deklaracji o woli walki, trwało zaledwie minutę. Na zakończenie premier powiedział: „... narzuconą nam wojnę wygramy, bo nauczył nas J. Piłsudski, jak się zdobywa niepodległość i jak się jej broni. Wojnę tę wygramy, bo na wezwanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej pójdziemy do walki wszyscy, ramię przy ramieniu. Wojnę tę wygramy, bo mamy wodza — marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i wypełnimy, z twardego żołnierskim posłuszeństwem, wszystkie jego rozkazy, wiodące Polskę w Imię Boże do zwycięstwa”.

Gdy premier wymienił nazwisko Rydza, posłowie wstali z miejsc, wznosząc okrzyki na jego cześć oraz go oklaskując.

Następnie zabrał głos wicemarszałek Sejmu Z. Wenda, który w patetycznych słowach wygłosił pochwałę armii oraz gloryfikację osoby Piłsudskiego.

Kolejni mówcy, posłowie S. Skrypnik i Hudryj, reprezentujący dwa sejmowe kluby ukraińskie, złożyli oświadczenia, w których deklarowali lojalność ludności ukraińskiej i obronę wspólnej ojczyzny, odrzucając wszelkie spory polityczne.

Przedstawiciel Klubu Żydowskiego, poseł Saldenman, wypowiedział tylko dwa krótkie zdania, których treść sprzeczna była do tego, iż ludność żydowska oddaje się bez zastrzeżeń do dyspozycji wodza naczelnego.

Po wypowiedziach przedstawicieli wszystkich klubów, przystąpiono — w trybie przyspieszonym — do głosowania nad zgłoszonymi przez OZN projektami ustaw. Modyfikowały one dotychczas obowiązujące ordynacje wyborcze do Sejmu i Senatu w ten sposób, iż poseł, zgłaszający się ochotniczo do czynnej służby wojskowej, nie tracił swego mandatu, a gdy-

by sprawy państwowe tego wymagały, marszałek Sejmu miał możliwość wzywania go do prac parlamentarnych. Ustawy obowiązujące miały wstecz — od 1 września. Następnie głosowano jednocześnie we wszystkich trzech czytaniach. Do projektu nie zgłoszono wniosków ani poprawek i uchwalono go jednomyślnie.

Podobnie głosowano nad projektem wniosku o uzupełnienie Regulaminu Sejmu. Przyjęty jednomyślnie i bez poprawek wniosek zakładał na czas wojny usprawnienie pracy Sejmu — zgodnie z Konstytucją Sejm mógł zbierać się i podejmować prawomocne decyzje bez wymaganej większości posłów. Sejm w składzie zmniejszonym stanowili z tytułu pełnionych funkcji: marszałek, wicemarszałek, przewodniczący komisji, sprawozdawca generalny budżetu oraz grupa 41 posłów, wybranych imiennie przez wszystkich członków izby niższej parlamentu.

Gdy nikt już się więcej do głosu nie zapisał, końcowe, krótkie przemówienie wygłosił marszałek. Wysłuchano go na stojąco. Wznoszono okrzyki: „Wojnę wygramy”, „Nie damy naszych sztandarów na pohańbienie”. Posłowie powtórzyli za marszałkiem rotę ślubowania na wierność Ojczyźnie. Zaintonowano hymn państwowy, następnie Pierwszą Brygadę.

Ostatnie posiedzenie Sejmu II Rzeczypospolitej trwało 40 minut. Następnego dnia prezydent zamknął sesję nadzwyczajną.

W tym samym dniu (o godz. 15.55, a więc po 15-minutowej przerwie), zebrał się Senat. Porządek dzienny przewidywał: zatwierdzenie projektów ustaw dotyczących zmiany ordynacji wyborczych do obu izb parlamentu oraz wniosek marszałka Senatu w sprawie uzupełnienia Regulaminu Senatu w związku ze stanem wojny.

Obradom przewodniczył marszałek B. Miedziński. Na wstępie zabrał głos premier, powtarzając swoje wystąpienie wygłoszone wcześniej w Sejmie. Było to jego ostatnie publiczne wystąpienie w kraju.

Marszałek Senatu złożył zapewnienie wierności Mościckiego i Rydza-Śmigłego. Następnie senator Dybowski zreferował punkt pierwszy porządku dziennego — projekt zmiany ordynacji wyborczej, w myśl której posłowie i senatorowie, nie tracąc mandatów, mogli służyć w wojsku. Projekt przyjęto jednomyślnie.

Izba wyższa przyjęła też zmiany w Regulaminie Senatu, mogła występować w składzie zmniejszonym: marszałek Senatu, wicemarszałek, przewodniczący komisji, sprawozdawca generalny budżetu, prezes Sądu Najwyższego oraz 19 wybranych senatorów. W obradach Senatu w składzie zmniejszonym miano stosować zasadę postępowania skróconego. Zgodnie z regulaminem Senat w składzie zmniejszonym mógł przedmiot obrad odesłać do rozważania komisji specjalnej — wybranej przez plenum Senatu lub powołanej przez marszałka Senatu. Po 25 minutach obrad, zakończono posiedzenie. W dniu 3 IX ukazało się zarządzenie prezydenta o zamknięciu sesji nadzwyczajnej Senatu.

Uchwalone na posiedzeniach izby niższej i wyższej ustawy nie zostały ogłoszone w „Dzienniku Ustaw”, choć jeszcze we wrześniu 1939 r. wyszły dwa jego numery.

Tak w Sejmie, jak i w Senacie odwoływano się do tradycji piłsudczykowskiej, mocno brzmiały też akordy patriotyczne. Przemówienia były krótkie i optymistyczne. Deklarowano bezwzględną wolę walki całego społeczeństwa z najeźdźcą. W obliczu hitlerowskiej agresji, posłowie i senatorowie potrafili wnieść się ponad podziały partyjne, narodowościowe i religijne.

Ostatnie, 31 posiedzenie Sejmu V kadencji oraz 21 posiedzenie Senatu, zakończyły dzieje burzowego parlamentaryzmu w Polsce

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

\*) Dla czego marszałek Senatu otwierał posiedzenie Sejmu — nie wiemy. Autor artykułu oparł się na udośćnionych mu materiałach (dotąd raczej nie znanych), które zawierają właśnie te informacje budzące wątpliwość redakcji. Może ktoś wyjaśni ową zagadkę?



## KOLA NAUKOWE "w akcji"



## POMYŚLCIE O NICH NAD SANEM

Około 250 gospodarstw odwiedziła studenci KN Inżynierii Sanitarnej PK w poszukiwaniu nieszczelnych gnojowników i dziurkich wysypisk śmieci we wsiach znajdujących się w strefie ochrony sanitarnej ujęcia wody dla Przemysła.

Obserwacje poczynione przez studentów posłużyły do sporządzenia planów sytuacyjnych, uwzględniających faktyczne lub potencjalne źródła zanieczyszczeń wód. Takimi „podtruwaczami” są wycieki z nieszczelnych gnojowników odcieki spod wysypisk śmieci i spływy z pól opylanych środkami ochrony roślin (pestycydami). Zanieczyszczone w ten sposób wody przenikają do potoków przepływających przez wsie i pola, a następnie spływają do rzeki zaopatrującej miasto w wodę pitną.

Najgroźniejsze są zanieczyszczenia zawierające związki organiczne (białka), których obecność w wodzie świadczy o jej skażeniu ściekami bytowo-gospodarczymi. A to wiąże się przede wszystkim z możliwością występowania groźnych bakterii chorobotwórczych. Zabicie takich bakterii wymaga stosowania nowocześniejszych i bardzo kosztownych metod uzdatniania wody (chlorowanie, ozonowanie). Równie skomplikowane jest usunięcie produktów biochemicznego rozkładu związków organicznych, zawierających związki azotu i fosforu. Nadmiar tych związków w wodzie może być przyczyną wielu chorób, np. krwi. W głównej jednak mierze wpływa on na znaczące pogorszenie własności organoleptycznych wody, tj. smaku i zapachu.

Podczas przeprowadzonej inwentaryzacji źródeł zanieczyszczeń studenci z Krakowa pobrali próbki wody do analizy. Ustalono, że o ile wielkość zanieczyszczeń fizykochemicznych utrzymują się w granicach dopuszczalnych dla I klasy czystości, o tyle wskaźnik zanieczyszczenia bakteriologicznego jest przekroczony. I to w tak dużym stopniu, że NIE MIEŚCI SIĘ w granicach dopuszczalnych NAWET dla III klasy czystości. W tak znacznym zanieczyszczeniu wód mają „swoją udział” wszystkie wysypiska śmieci zlokalizowane bezmyślnie i nagminnie na skarpach brzegowych potoków oraz wszystkie nie obetonowane i nieszczelne gnojowniki.

Aby poprawić ten zły stan, należy, zdaniem studentów, utworzyć zbiorcze wysypiska śmieci w każdej wsi, wykonać na koszt państwa gnojowniki lub zapewnić przydział cementu na ich uszczelnienie oraz zmienić formy zagospodarowania nadbrzeżnych gruntów.

IRENEUSZ DUMA

*Jak już informowaliśmy, studenci krakowskiej Akademii Medycznej z Kola Naukowego Pediatrii przeprowadzali m. in. badania małych przemyslan i dzieci z okolicznych wsi.*

Foto — SAF — ANDRZEJ KOTOWSKI

## STUDENCKA KIESZEN

W Polsce nauka jest bezpłatna — tak mówi konstytucja. W tym historycznej wagi stwierdzeniu kryje się intencja ustawodawcy, by jedyną barierą w zdobywaniu wykształcenia stanowiąc mogły ograniczone zdolności u samego zainteresowanego.

Rzeczywistość okazała się bardziej złożona od paragrafów. W ostatnim zwłaszcza okresie, gdy kraj nasz ogarnął ostry kryzys gospodarczy i niektóre grupy społeczne znalazły się w katastrofalnej sytuacji materialnej, pojawiła się realna możliwość, że w poprzek ambicjom wielu młodych ludzi staną najprostsze kwestie bytowej. Dotyczy to przede wszystkim studentów, którzy będąc w wieku produkcyjnym nie są w stanie zapewnić sobie samodzielnego utrzymania. Istniejący system pomocy, od początku niezbyt klarowny, nie wytrzymał ciśnienia potrzeb, przyczyniając się do pogłębienia dysproporcji w poziomie życia poszczególnych grup studentów. Jego zmiana stała się palącą koniecznością.

I oto, w połowie sierpnia tego roku, projekt nowych zasad przyznawania pomocy społecznej studentom przybrał kształt ostateczny i czeka na akceptację przez Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów. Taka a nie inna jego treść jest ogromnym sukcesem Rady Naczelnej SZSP, która stoczyła prawdziwą batalię z władzami resortowymi.

Problem wyjściowy to pytanie: kto płaci? Przyjęto, w projekcie generalną zasadę, że w kosztach nauki, na razie choćby ze względu na trudną sytuację ekonomiczną państwa, muszą partycypować ro-

dziny studentów. Pomoc przyznaje się więc z uwzględnieniem wysokości ich dochodów. Drugim sponsorem jest oczywiście państwo, ale są też inne źródła. Wszystkie one zbiegają się na uczelniach, które otrzymują znaczną samodzielność w gospodarowaniu posiadanymi zasobami. Szczegółowe decyzje podejmuje senat w porozumieniu z samorządem studenckim.

Najciekawiej przedstawia się zagadnienie, ile i jak przyznawana będzie pomoc. Nie tak dawno, bo w maju wstrząsnęła uczelniami wiadomość, że każdą złotówkę pobraną w formie stypendium w czasie studiów trzeba będzie później oddać. Tak stała się sprawa ministerstwa. Ostatecznie udało się zapewnić częściową pomoc bezzwrotną, a to przez prostą konstatację, że student, tak jak każdy obywatel, ma niezbywalne prawo do minimum socjalnego. Musi więc jeść, spać i mieć dostęp do niezbędnych dla niego pomocy szkolnych, co składa się na pewien standard, wyrażony konkretną kwotą. Wysokość owej kwoty ustala uczelnia, obliczając koszty zakwaterowania w domach studenckich i żywienia. Dopłata na pomoce szkolne nie może natomiast przekroczyć 33 proc. najniższego wynagrodzenia zasadniczego. Ponieważ, jak wspomnieliśmy w kosztach kształcenia partycypują rodzice, całość standardowej kwoty zostaje pomniejszona o dochód z rodziny pochodzenia studenta. W ten sposób nikt z wybierających się na studia nie może pozostać bez minimum środków do życia.

Przyjmując taki system

unikają się tzw. ukrytych dotacji, które przesadnie faworyzowały studentów mieszkających w akademikach, w stosunku do ich kolegów wynajmujących kwatery prywatne.

Druga część pomocy dla studentów to comiesięczne pożyczki, jakich może, w miarę możliwości, udzielić uczelnia. Pożyczka podlega zwrotowi w okresie do dziesięciu lat od ukończenia studiów. Nie rezygnuje się przy tym z powiązania pomocy materialnej z wynikami w nauce. Pożyczka może być umorzona w całości, w wypadku terminowego ukończenia studiów lub z wynikiem bardzo dobrym, względnie w 75 proc., gdy wynik końcowy równa się ocenie dobrej. Istnieje też możliwość przyjęcia pracy na okres trzech lat w określonym regionie albo we wskazanej instytucji, co również powoduje umorzenie pożyczek.

Osobno należy traktować kwestię stypendiów fundowanych regulowaną oddzielnymi przepisami, które nie ulegają zmianie.

Na koniec kilka słów o rodzinie studenckiej. Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym wprowadziła tę kategorię do języka prawnego i fakt ten uwzględniony został w projekcie zasad przyznawania pomocy materialnej. Pełne zabezpieczenie otrzymują przede wszystkim studenckie dzieci, co nie może budzić wątpliwości, jako że zgodne jest z ogólną polityką państwa w tej mierze.

Ważne jest, że kryteria i sposób podziału tego co jest, stały się jaśniejsze, a przede wszystkim, że studia wyższe pozostaną dostępne dla najszerszych kręgów społecznych.

JERZY LEWIŃSKI

PS  
Nowy system wejdzie w życie 1 stycznia 1983 roku. Do tego czasu przewiduje się szereg rozporządzeń wykonawczych, regulujących szczegóły.



## PIEŚNIARZ JEST SKAZANY NA SIEBIE (rozmowa ze ZBIGNIEWEM KSIĄŻKIEM)

Niedawno w przemyskim „empiku” odbył się koncert Zbigniewa Książki. Niektórzy z czytelników pamiętają go z ubiegłorocznego festiwalu opolskiego, gdzie śpiewał swoją „Graszkę”. W Przemysku Książek zaprezentował program pod tytułem „Pieśni dla tonących”, na który składały się stare i nowe ballady oraz fragmenty jego przygotowanej do druku powieści.

— Czym jest dla ciebie koncert, kontakt z publicznością?  
— Dla mnie spotkanie ze słuchaczem jest ciąglą improwizacją, próbą poszukiwania kontaktu z ludźmi i mówieniem o sobie. Z wielu powodów jest mi, być może, gorzej niż słuchającym. Pieśniarz jest skazany na siebie, na ciągłe myślenie o tym co robi. Za każdym razem, kiedy wychodzi na scenę mówi o tym, czym dla niego jest życie, miłość, piękno, jak widzi świat.

— Nie sądzisz, że niekiedy prawdy te brzmią nieco fałszywie?  
— Jeżeli ludzie wyczuwają fałsz, to nie będą mnie słuchać. Chcę zawsze być uczciwym wobec słuchacza.

— Twoimi słuchaczami są studenci. Jak oceniasz tę publiczność, jak trzeba dla niej śpiewać?

— Publiczność studencka jest najlepszą jaką może sobie wymarzyć twórca, jeżeli na dodatek umie dla niej śpiewać. W polsce studenckiej nowym zjawiskiem jest mikrofon, który odgradza scenę od publiczności. Gitara i głos są zbyt słabe. Pozytywnym tego efektem jest wzrost wymagań profesjonalnych, negatywnym to, że studenci przestali śpiewać sami. Trzech młodych ludzi już nie zbiera się, żeby zrobić kabaret. Obecnie różnica między śpiewaniem w akademiku a estradą jest bardzo duża. W trzecim programie radia, a nawet w telewizji pojawili się artyści, którzy wyszli z nurtu studenckiego. Zmieniły się wymagania w stosunku do nas. Zawsze może podejść ktoś po koncercie i powiedzieć, że Wojtek Młynarski albo Jacek Kaczmarski są lepsi. Na szczęście większość publiczności to ludzie, którzy chcą zapomnieć o mikrofonach i to jest szansa dla takich jak ja pieśniarzy.

— Czym więc jest piosenka studencka?

— Jest to piosenka, która powstała dla bardzo określonej grupy ludzi i która musi wyrastać ponad przeciętność. Środowisko studenckie nie znajdowało wiele dla siebie w tzw. kulturze masowej. Zwłaszcza w latach sześćdziesiątych nastąpiło ogromne zapotrzebowanie na teatr i piosenkę inną, chyba lepszą.

— W czasie koncertu czytałeś fragmenty swojej książki. Czy mógłbyś powiedzieć coś więcej na jej temat?

— Książka nosi tytuł „Wycieczka do krainy dobrych ludków”. Chciałbym ją wydać w Wydawnictwie Literackim. Pisanie książek jest dla mnie frajdą. Pięć o ludziach, których znam, o tym, o czym marzę. Wydaje mi się, że gdy ta powieść ukaże się, będzie książką pokolenia, które niedawno ukończyło studia. Opowieścią o ludziach i sprawach niepowtarzalnych.

Rozmawiała: ANNA GIERCZAK

Zdzisław Besz

## Niedyskrecje



wysockiego zamku

12 WRZEŚNIA MIJA 299 LAT OD WSPANIAŁEGO TRIUMFU JANA III SOBIESKIEGO POD WIEDNIEM. Za rok, o tej porze, święcić będziemy 300-lecie odsieczy wiedeńskiej, której to rocznicę zostanie nadany szczególnie uroczysty charakter. Odbędzie się wiele imprez, niespodzianki szykuje wydawcy książek. Zapowiadają swoją wizytę liczni goście z zagranicy, głównie polonosi, którzy chcą odwiedzić miejsca związane z życiem i działalnością budowniczego Wilanowa. Prawdopodobnie na „szlaku Sobieskiego” znajdzie się odległy o kilka kilometrów od Radymna WYSOCK — posiadłość Marysienki Sobieskiej, w której częstym gościem był zwycięzca spod Wiednia, a jednym z późniejszych właścicieli nawet król Francji Ludwik XIV.

## Wizyta pewnej Angielki

Cztery lata temu na przystanku PKS w Wysocku, nie opodal Państwowego Domu Pomocy Społecznej, zatrzymał się kursowy autobus, z którego wysiadły dwie, skromnie ubrane i wyraźnie „nietutejsze”, kobiety. Dwurzędową, bogato zadrzewioną aleją ruszyły w stronę byłego pałacu Zamojskich, w którym od 1961 roku znajdują schronienie i spokojną starość ludzie samotni i dotknięci nieuleczalnym kalectwem. Mijając bramę wejściową, kobiety zapytały kogoś o dyrektora tej placówki. Po chwili TADEUSZ KRUPA (od listopada 1965 roku na tym stanowisku) wyszedł im naprzeciw, niczego jeszcze nie przeczuwając.

— Dzień dobry panu! — powitała go wyglądająca na około 60 lat starsza pani. — Jestem hrabina Zamojska, a to — wskazała na młodą dziewczynę — moja córka. Przyjechalśmy odwiedzić stare „śmieci”. Wie pan, przed wojną byłam tu częstym gościem u mojej kuzynki...

Mieszkające na stałe w Anglii, kobiety (młodsza, podobnie, jak jej siostra, studiująca w Polsce) z wielkim zainteresowaniem i dokładnością lustrowały poszczególne pomieszczenia pałacowe. Z zauważalną nostalgią zwiędziały — okalający pałac — urokliwy, choć mocno już „podstarzały” park, w którym starsza Zamojska co krok powracała wspomnieniami do lat swej młodości. Z uznaniem wyrażała się o tych, którzy uchronili starą posiadłość sławnego ongiś rodu od losu innych, niszczących pomników naszej przeszłości. Po obiedzie, którym poczęstował nieoczekiwanych gości aktualny gospodarz wysockich

włości, obie panie powróciły na przystanek PKS...

W kilka miesięcy później do Wysocka nadszedł list z Londynu. Ponownie dała znać o sobie starsza pani, która rozpoczęła od informacji: „Pani Zygmunta Zamojska opowiedziała mi, że odwodziła dzieje Wysocka od XIV wieku aż po dzień dzisiejszy...”

## Spadek Marysienki

Spisana relacja ostatniej właścicielki pałacu (z listu wyznika, że była nią Elżbieta z d. Czartoryska — żona Stefana Zamojskiego) pełna jest znanych z historii nazwisk, dat i faktów. Nie można jednak wykluczyć, że w niektórych fragmentach jest nieścisła, bądź też sprzeczna ze stanem faktycznym. Mimo to warto (choćby dla sprowokowania zawziętych badaczy przeszłości tropiących wszelkie lapsusy), na jej podstawie, zrekonstruować w dość ogólnym zarysie dzieje posiadłości, z którą związanych jest tyle — wciąż żywych w okolicy, przekazywanych z pokolenia na pokolenie — faktów, legend i pewnych niedyskrecji, co dziś wzbudzających zainteresowanie.

Wspomniana Zygmunta Zamojska (prawdopodobnie Wanda Bardeni i voto Krasieńska, żona Zygmunta, synowa Stefana Zamojskiego) lokuje początki zamku w XIV stuleciu. Był on prawdopodobnie wówczas drewnianą (może w części już murowaną), dobrze obwarowaną (mogą o tym świadczyć ślady dawnych obwałowań i murów obronnych) forteczką, strzegącą okolicę przed niespodziewanym napadem Tatarów. Zamojscy odkupili ją od Ostrogskich. W pierwszej połowie XVII wieku właścicielem Wysocka został wnuk słynnego kanclerza i jego imiennik — Jan Zamojski, wojewoda kijowski. W 1658 roku, mający opinię niezgorszego hulaki i bawidamka, magnat ożenił się z 17-letnią Francuzką — dwórką królowej Marii Ludwiki (żony Władysława IV i Jana Kazimierza) Marią Kazimierą d'Arquien.

Nie było to szczęśliwe (bo i przy nawykach męża być nie mogło), ani udane małżeństwo. Troje spłodzonych z nim dzieci zmarło w niemowlęctwie, a 7 kwietnia 1665 roku odszedł w zaślony trawiony chorobą weneryczną pierwszy, znany z imienia właściciel Wysocka. Młodziutka, pełna uroku wdowa otrzymała po nim rozległe dębra w okolicach Zborowa i Jarosławia, w tym i Wysock, po czym — w zaledwie 6 tygodni po zgonie męża — poślubiła (oficjalnie dopiero w lipcu tego roku) przyszłego króla Jana III. Dodajmy, adorującego ją już od... 10 lat

## Latem 1694 roku

Królewska para często gościła w Wysocku, lecz nieźmiernie trudno znaleźć bogatsze opisy tych wizyt. W diariuszu — spisany przez litewskiego szlachcica Kazimierza Sarneckiego, wieloletniego członka królewskiej świty — pod datą 29 czerwca 1694 roku czytamy m. in.: „Królowa z Jaworowa ruszyła do Wysocka i tam dziewięć dni zażywać będzie wanny; do którego przybędzie król, a potem stamtąd powróci do Jaworowa (...) jeżeli się nie odmieni, że z Wysocka brać się będziemy ku Warszawie...”. 5 lipca zanotował m. in.: „za usilnymi prośbami królowej (Jan III) do Wysocka z tym wszystkim mszy wysłuchawszy wyjechał (...) na obiad do Kobelnicy jechał, który w karczmie jadł. Po obiedzie prędko wstał od stołu, pospieszył do Wysocka, w którym o siódmej po południu drogą bardzo zła stanął...”

Nazajutrz, zmęczony podróżą, władca szukał odpoczynku w wysockim parku i sadzie, o którym miał doskonale mniemanie: „chwalili bardzo ten ogród obfity w frukta, osobliwie w śliwki i gruszki, żalił się przed królową na swój jaworowski, że nie ma tej ozdoby i tych fruktów, które przedtem miał mówiąc: Marysienko, w pustynie już się obrócił”. Jako że królewska para wybierała się do Warszawy, Marysienka osobiście dopilnowała załadunku swego bagażu na barki (prawdopodobnie w Radymnie), które miały go spławić Sanem i Wisłą do stolicy. Wieczorem zaś „przy wieczery królowej muzyka żydowska z Rzeszowa na cymbałach grała”.

## Dęby ręką Sobieskiego sadzone

Wizytom Sobieskich w Wysocku towarzyszy wiele historii o zgola legendarnym zabarwieniu, aczkolwiek niewykluczone — mających miejsce

w rzeczywistości. Wśród około 1200 drzew 17-hektarowego dziś parku, rośnie kilka potężnych, dobrze znoszących próbę czasu, dębów zasadzonych ponoć przez Jana III tuż przed wyprawą wiedeńską. W 1833 r., na pamiątkę tego wydarzenia, nieznaną ręką wyryto piękne epitafium na kamiennym pomniku, leżącym dziś nieopodal parkowej alei — „Cieniste kasztany, lipy wyniosłe i wy osobliwie wytrwale dęby ręką Sobieskiego sadzone Jego zwycięstw czasy rycerskie i szczęśliwe chwile Polski przypominajcie”. Trudno o lepsze uczczenie 150 rocznicy Wiednia w 2 lata po klęsce Powstania Listopadowego.

Owe dęby przypomniły z pewnością zwycięstw czasy rycerskie Tadeuszowi Kościuszce, który swoje imię — 28 października 1793 roku — obchodził w Sieniawie Czartoryskich. Sławna księżna Izabela obdarzyła przyszłego nacelnika niebawym prezydentem w postaci (sporządzonego na wzór laurowego) wieńca z liści tych królewskich drzew. Rosnących zresztą w posiadłości zarządzanej od 1782 roku przez jej męża, księcia Adama Kazimierza. Złożył w niej prawdopodobnie wizytę również przyszły przywódca insurekcji, któremu tradycja przypisuje zasadzenie dębu w pobliżu prawego skrzydła pałacu, do dziś noszącego jego imię.

## Tajemniczy „grób Turka”

Wielce zagadkowym miejscem wysockiego parku jest niewielki kurhan, usypany na starej piwniczce — uznawany przez całe pokolenia wysoczan za „grób Turka”, pochówek jednego z pojmanych pod Wiedniem wódzów tureckich. Miał wobec niego swoje plany Jan III, chcąc zamienić jeńca na kogoś znamienitego ze swego otoczenia, który popadł w jasyr. Na nieszczęście Turka zmarł, a przebywający w Wysocku jego ziomkowie usypali mu tradycyjny kopiec, na którego szczycie król osobiście miał zasadzić kilka lip, będących zarówno holdem dla godnego przeciwnika w polu, jak i „tureckim” akcentem kontaktów królewskich z Wysockiem. Drzewa przetrwały w dobrej kondycji do dziś, pilnie strzegąc niejednej tajemnicy, której nigdy już nikt nie wyjaśni...

Gustowną ozdobą zamku Marysienki był ogród pełen gazonów z kwiatami, urządzone zgodnie z najlepszymi wówczas wzorami magnackiej Francji i Włoch. Wśród pachnących kwiatów, w otoczeniu rybnych stawów i cienistych drzew — królewska para zażywała częstych spacerów, a Jan III w wysockich alejkach konstruował swe plany umocnienia Rzeczypospolitej. Kto wie, czy aby małżeńskie schadzki Sobieskich nie odbywały się także pod unikalnym w naszym kraju, pięknym miorzębem japońskim, którego intrygujące liście miały podobno pomagać damom w miłosnych podbojach? Nie wiadomo też, czy aby nie królewska pozostałością jest owiany tragiczną tajemnicą niepozorny, walący się już ceglany cokół pod jednym z drzew, pozabawiony już — do niedawna istniejącego — napisu. Mówi się, że pomnik (nagrobek?) upamiętnia jedną z pałacowych tragedii, której ofiarą padła młoda, wiejska dziewczyna.

Zrozumiałe zainteresowanie na wysockim „szlaku Sobieskich” wzbudza ruiny starej kuźni, w której miał kuć swe rumaki król przybywający tu na krótko przed wyruszeniem na pomoc strwożonej turecką nawałnicą Austrii...

(Dokończenie za tydzień)



Wielce zagadkowym miejscem wysockiego parku jest niewielki kurhan, usypany na starej piwniczce...



## Doc. dr Kazimierz Karol Arłamowski (20 IX 1900 r. — 9 VII 1982 r.)

Kazimierz Karol Arłamowski urodził się 20 września 1900 r. w Nadwórnej (b. województwo lwowskie), gdzie uczęszczał do szkoły ludowej, którą ukończył w 1910 roku. Naukę w gimnazjum przerwał mu wybuch I wojny światowej. Jako czternastoletni chłopiec podjął pracę robotnika Służbę wojskową odbywał początkowo w armii austriackiej, a następnie w Wojsku Polskim. W roku 1921 złożył egzamin dojrzałości w Stanisławowie. W latach 1922—1927 studiował na Uniwersytecie Lwowskim. Od roku 1928 do wybuchu wojny w 1939 r. był nauczycielem historii i geografii w Gimnazjum im. K. Morawskiego w Przemyślu. Stopień dra filozofii uzyskał w roku 1931 na Uniwersytecie Lwowskim na podstawie rozprawy: „Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce”.

Brał udział w kampanii wrześniowej, w czasie której dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w obozie jenieckim w Murnau do wyzwolenia go przez aliantów. W latach 1945—1947 pracował w Biurze Historycznym II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Po powrocie (w 1947 roku) do kraju został nauczycielem w Państwowym Koedukacyjnym Gimnazjum i Liceum Handlowym w Przemyślu. Po śmierci J. Smółki przejął po nim opiekę nad Archiwum Miejskim. Po upaństwowieniu tej placówki w roku 1951, kierował Archiwum Państwowym w Przemyślu, a następnie, po przekształceniu go w Wojewódzkie Archiwum Państwowe (1952 r.), został jego dyrektorem. Stanowisko to piastował do chwili przejścia na emeryturę w roku 1970. Ostatnie dwanaście lat swego pracowitego życia spędził we Wrocławiu i Krakowie. W 1956 r. dr Kazimierz Arłamowski o-

trzymał tytuł naukowy doktora.

Twórczość naukowa K. Arłamowskiego, obejmująca ponad 30 prac, rozwijała się w kilku kierunkach. W latach II Rzeczypospolitej dominowały w niej studia nad historią gospodarczą. Powstały wówczas wspomniane już „Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce”, „Zapamiętania i dążenia gospodarcze szlachty czerwonoruskiej” (1927), „Klucz medyczny starostwa przemyskiego” (1932), „Przyjęcie do prawa miejskiego w Przemyślu” (1932). Temu nurtowi pozostawał także wierny po zakończeniu II wojny światowej. Świadczy o tym publikacje: „Rozwój przetrzynny Przemyśla” (1953), „Statut czeladzi tkackiej w Łańcucie z roku 1496” (1960—61), „Stosunki społeczno-gospodarcze w Przemyślu staropolskim od końca wieku XIV do roku 1772” (1976) oraz będące w druku „Rzemiosło przemyskie od XIV wieku do 1950 roku”.

Wiele miejsca w twórczości naukowej doc. dra K. Arłamowskiego zajmowała archiwistyka i archiwoznawstwo. Znaczny rozgłos zyskała praca „Postulaty badawcze w zakresie archiwistyki współczesnej i organizacji badań” (1962); była ona przedmiotem dyskusji środowiska archiwalnego i wywarła wpływ na kształtowanie się kierunków pracy archiwistów polskich. Wśród innych prac z tej dziedziny na uwagę zasługują m. in.: „Acta hospitium w zespole Archiwum Aktów Dawnych Miasta Przemyśla” (1961), „Kancelaria zarządów miejskich w zaborze austriackim w latach 1772—1918” (1962), „Szczątki i fragmenty zespółów, teoria i metoda ich opracowania archiwalnego” (1969).

Wiele czasu poświęcił K. Arłamowski przygotowaniu do druku źródeł. Zostały o-

publikowane: „Lustracje Województwa Ruskiego 1661—1664. Ziemia Przemyska i Sanocka” (1970), „Lustracje Województwa Ruskiego 1661—1664. Ziemia Lwowska” (1974), „Lustracje Województwa Ruskiego. Ziemia Chełmska” (1975).

Zasług Kazimierza Karola Arłamowskiego nie można ograniczyć do samego tylko dorobku naukowego. Był organizatorem przemyskiego środowiska historycznego — jako jeden z założycieli Oddziału Towarzystwa Historycznego w Przemyślu (1929) i długoletni jego przewodniczący (1957—1965) odegrał (wraz z doc. dr. hab. F. Persowskim, dr. A. Gilewiczem i J. Smółką — dyrektorem II Gimnazjum i Liceum w Przemyślu i archiwariuszem Archiwum Akt Dawnych Miasta Przemyśla) dużą rolę w popularyzowaniu historii, w tym też historii regionu. Za swą pracę naukową i organizacyjną, uchwałą Walnego Zgromadzenia PTH, uzyskał tytuł Honorowego Członka PTH. Był członkiem SD, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu i Stowarzyszenia Archiwistów Polskich.

Zmarły zapisał się trwale w pamięci przemyskiego środowiska historycznego jako inicjator regionalnych badań historycznych. Zachęcał młodych historyków do podejmowania pracy naukowej i zawsze służył im pomocą.

Za zasługi w organizowaniu państwowej służby archiwalnej oraz pracę naukową i społeczną otrzymał Złoty Krzyż Zasługi (1955), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1969), a także szereg odznaczeń resortowych i regionalnych, m. in. „Zasłużony działacz kultury”, „Za zasługi dla archiwistyki”, „Za zasługi dla województwa przemyskiego”. W powszechnym odczuciu — wraz ze śmiercią doc. dra Kazimierza Karola Arłamowskiego w działalności przemyskiego środowiska historycznego została zamknięta epoka, na której Zmarły wy-cisnął niezatarte piętno.

ZDZISŁAW KONIECZNY

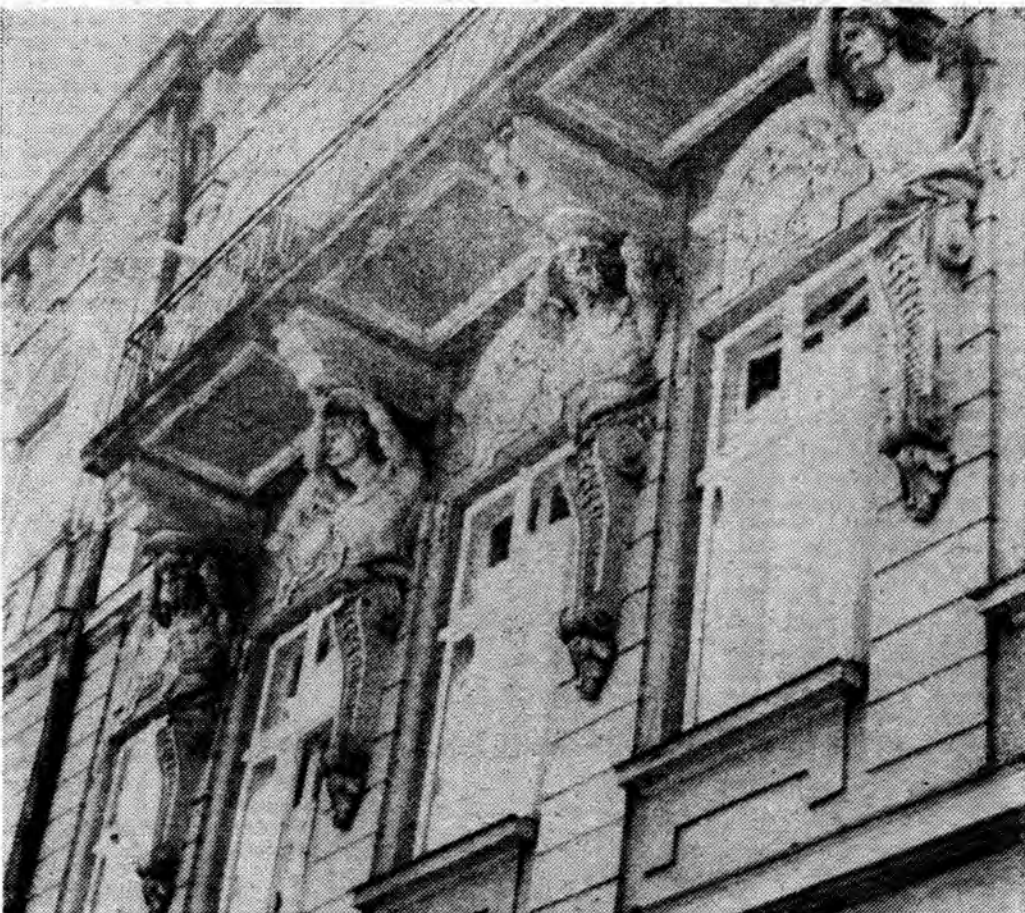


### Zbigniew Janusz

noc we mnie się rodzi i we mnie umiera  
wylazi na zewnątrz przysiąda na sprzętach  
jest społeczeństwem fioletowych ludków  
co wokół oczu zamierzają w cmentarz

a w tych kaplicach które świat otwiera  
życie moje państwowe bez dzwonów i sulann  
czy plakat okna oddał mi Pompeję  
czy żona właśnie robi świat na drutach

## NA TURYSTYCZNYM SZLAKU



Fragment starej kamienicy przy ul. Grunwaldzkiej w Jaroslau.

Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

### Adam Decowski

## A jednak

zblądziłem w lesie  
w którym wycięto  
wszystkie drzewa

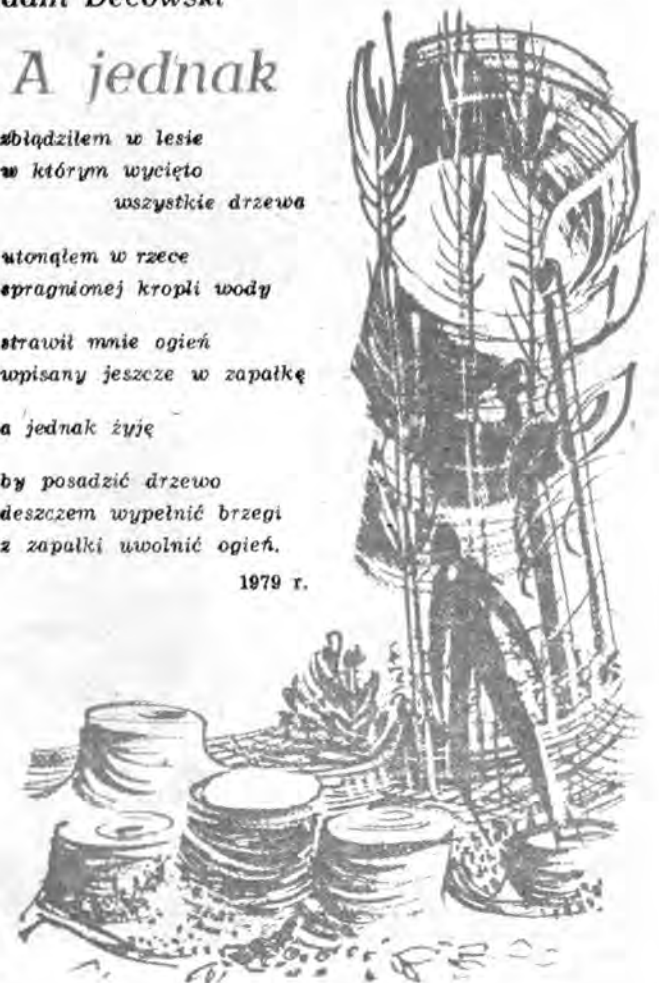
wtonąłem w rzece  
spragnionej kropli wody

strawił mnie ogień  
wpisany jeszcze w zapatkę

a jednak żyję

by posadzić drzewo  
deszczem wypełnić brzegi  
z zapalki uwolnić ogień.

1979 r.





Powiadają o nich, że w Sieniawie stracili pół życia, lecz moi rozmówcy nie uważają tych lat za zmarnowane. Wracają do nich we wspomnieniach z ogromnym sentymentem.

MIECZYSLAW SOKULSKI w lutym 1938 roku ukończył Politechnikę Lwowską i — jako protegowany prof. Sucheckiego, który był dyrektorem lasów w ordynacji sieniawskiej — w listopadzie tegoż roku objął stanowisko adiunkta w dobrach książąt Czartoryskich, gdzie pracował do wybuchu wojny. W 1939 r. powierzono mu leśnictwo w Piskorowicach. W 1941 r. został administratorem lasów beskich, lecz w 1945 r. powrócił do Sieniawy. Jesienią tego roku majątki leśne państwowiono. Powstało nadleśnictwo w Sieniawie, w którym p. Sokulski był początkowo adiunktem, a następnie leśniczym. Od 1947 r. do lipca 1958 r. pracował kolejno — w dyrekcji lasów w Tarnowie, oraz w rejonie w Przemyślu, a od 1 lipca 1958 do 29 maja 1966 jako nadleśniczy w Sieniawie. Później, przez 10 lat pełnił funkcję inspektora obwodowego w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Przemyślu. Kolejny powrót do Sieniawy związany był z stanowiskiem zast. nadleśniczego. Od 1 maja 1979 r. M. Sokulski przebywa na emeryturze. Przepracował w zawodzie 40 lat. Które z nich wspomina szczególnie przyjemnie?

— Okres tuż przed wojną — odpowiada — bez wahan. Prowadzona była wówczas prawdziwie wzorowa gospodarka leśna, np. w rezerwie zawsze znajdowało się 100 ha drzewostanu, który w każdej chwili — gdy tylko zaistniała potrzeba — można było pozyskać. W czasach wojny las został mocno przetrzebiony, rabunkową gospodarkę zasobami — rozpoczętą przez okupanta — kontynuowano w pierwszych latach powojennych. Teraz można powiedzieć o unormowaniu się sytuacji.

A okres najtrudniejszy? Bez wątpliwości lata 1945—47. Lasy sieniawskie, opanowane w tym czasie przez banderowców, były praktycznie niedostępne. Nerwowo to okres, żyło się w ciągłym strachu. Gdy się uspokoiło, przez 4 lata nie było na tym terenie wyrebu, z lasów wywoziliśmy drewno, z którego były zrobione bunkry i zapory na drogach, łącznie około 120 tys. m sześci. Przed wojną główny transport spoczywał na furmance. O pracę

było wtedy trudno, chętnych do roboty w lesie nie brakowało. Drzewem gospodarowało się oszczędnie, nie to co dziś. Nie było też takiej biurokracji...

W codziennej pracy ludzie mego zawodu posługiwali się



MIECZYSLAW SOKULSKI: — Drzewem gospodarowało się oszczędnie, nie to co dziś.



HELENA SUCHECKA: — U nas, w ordynacji, panowały bardzo dobre stosunki.

co najwyżej koniem, najczęściej na obchód szli pieszo, dzięki czemu człowiek znał las jak własną kieszeń, od razu dostrzegał szkodniki lub ubytki w drzewostanie...

Byłem jednym z tych, którzy trafili do zawodu z zamiłowania. W 1939 r. moje wynagrodzenie miesięczne, jako adiunkta, wynosiło 250 zł, gdy w tym czasie np. nauczyciel zarabiał około 120 zł. Ciekawa była emerytura dyrektora lasu, np. Józef Małkowski otrzymywał 400 zł miesięcznie, a oprócz tego po 40 cetnarów rocznie zboża twardego (żyto, pszenica, jęczmień) i ziemniaków (z dostawą do domu), drewna — ile spalił, mleka i jarzyn — bez ograniczeń, pięć pokoi z kuchnią — zwolnienie od czynszu. Zażyłość wśród leśników przed wojną była chyba większa i szacunek dla nich i dla zawodu nieporównywalny ze współczesnym. Dawniej nadleśniczego przyrównywano do wojewody...

Czy ludzie kradli drzewo, czy kłusowali? Oczywiście, jednych zmuszała do tego bieda, inni mieli to już we krwi. Nielatwo było jednak las ograbić, gdyż 8 tys. ha drzewostanu pilnowało aż 44 strażników. Za przyłapanego złodziejzaka dostawali oni wysoką nagrodę. Spora pieniądze mogli otrzymać również zabijając waleśniące się po lesie psy i koty oraz strzelając do wron i srok. Na dowód swoich osiągnięć przynosili odcięte uszka i dzioby. Niekiedy premie za to przewyższały pensje. Przed wojną każdy strażnik poczuwał się do obowiązku dostarczenia dyrekcji i sów wianuszka suszonych grzybów o długości dorównującej co najmniej swojemu wzrostowi...

Kiedy wracam pamięcią do lat pięćdziesiątych, przypominam mi się plaga wilków w lasach sieniawskich. W ciągu jedenastu lat zastrzeliliśmy 46 sztuk tych drapieżników. W tym okresie pojawiły się pierwsze losie i jelenie...

Czy w gospodarce leśnej zdarzały się chybyne przedsięwzięcia? Owszem. Na przykład to, jak przed kilku laty z samolotów wysiewano nawozy na niektóre kompleksy leśne, niby z myślą o szyb-

szym przyroście masy. Z drzewem postępowano tak, jak np. z jarzynami czy zbożem. A las, niestety, musi swoje lata przeżyć...

Osobliwości Sieniawy? Jako leśnik zaliczam do nich dwie limby, które ocalały z dwudziestu posadzonych tu przed 110 laty. Jedną z nich, bardziej okazałą, rosnie naprzeciw apteki. W budynku tym, na pierwszym piętrze mieszka wdowa po byłym dyrektorze lasów prof. Sucheckim.

HELENA SUCHECKA — żywotna, starsza pani, licząca już 88 lat — chętnie przystąpiła na rozmowę.

— Długi jest tańców rodzinnych powiazań z zawodem leśnika. Mój dziadek Jan Małkowski przywędrował razem z Czartoryskimi z Królestwa i pracował jako leśnik w Szegdach. Ojciec, Józef, temu zawodowi poświęcił 40 lat życia, a gdy przeszedł na emeryturę — stanowisko dyrektora lasów objął dr Zygmunt Suchecki. W 1928 roku, przeciwny budowie kolejki leśnej, zwolnił się na własną prośbę i rozpoczął wykładać hodowlę lasu na Politechnice Lwowskiej. Dyrektorską paleczkę przejął mój brat Tadeusz, ożeniony z córką Sucheckiego. My zaś pobraliśmy się z Zygmuntem w roku 1950. Był moim drugim mężem. On mieszkał wówczas i wykładał w Poznaniu, ja pozostałam w Sieniawie, bowiem postawiłam przed ślubem warunek, że dopóki ojciec żyje, stad się nie ruszę. Gdy gościłam w Poznaniu, mieszkając w pokoju sąsiadującym z salą wykładową, słuchałam jak mój egzaminował studentów i denerwowałam się nie mniej niż oni. Obrywali dwójce — nie wiedząc, z jakiego drzewa pochodzą pokazywane im szyszki. Nieraz miałam ochotę podpowiedzieć, że z limby w Sieniawie, ale obawiałam się, że sprawa wyj-



JAN POKRYWKA: — Praca w lesie, to nie tylko obcowanie z przyrodą, ale przede wszystkim ciężkie i odpowiedzialne zajęcia.



Jerzy Korzystka: — Jeżeli przejdzie stara generacja, to z naborem młodych kadr będzie kiepsko.

dzie na jaw i mąż się będzie na mnie gniewał...

W ordynacji Czartoryskiego panowały bardzo dobre stosunki. Robotnikom płacili dobrze, traktowali ich jak należało. Pamiętam, że raz ksiądz Adam wybierał się do lasu i kazał zawołać furmana. Kiedy ten zjawił się mocno podпиты z małym synkiem — ksiądz polecił robotnikom, by go położyli spać, a sam z jego dzieckiem udał się na przejażdżkę. Augustyn, najstarszy syn księcia słuchał wykładów mego dziadka i leśnik był poważany.

Ciekawi ludzie z tamtych lat? Jeden szczególnie utkwił mi w pamięci, a był nim strażnik leśny pan Mosur z Pawłowej. Pisać ani czytać nie umiał, ale za to pamięć miał doskonałą i intuicję również. Jak były polowania i powie-dział, że dzięki tedy a tedy pójdą, to musiało tak być. Znał każdą ścieżkę zwierzyny.

JAN POKRYWKA z Sieniawy został przygry do pracy w charakterze pomocnika gajowego (czyli na tak zwanego leśnego) w wieku 17 lat i pozostał wierny zawodowi przez 45 lat, do chwili przejścia na emeryturę. Wcześniej leśnikiem był dziadek i ojciec, który w Pawłowej, jako gajowy, przepracował 38 lat.

— W czasie wojny i przez parę lat po jej zakończeniu trzeba było uciekać przed banderowcami niejedną raz — mówi pan Pokrywka. — Bywało, że i zima, po śniegu, jak się człowiek zerwał z łózka, to gwał. Podczas okupacji byłem gajowym w leśnictwie Rudka. Za Polski sanacyjnej o pracownika było łatwo. Dziennie pieszo robilem obchód nawet do 50 kilometrów. Polepszyło się dopiero z chwilą jak zaczęli odremontowywać gajówki. Czy pamiętam prof. Sucheckiego? Z okresu jego dyktowania — nie, gdyż byłem jeszcze wtedy pederkiem, ale później pracowałem ze starszymi kolegami, którzy znali go doskonale. Opowiadali, że był człowiekiem ostrym i wymagającym, ale duszę miał wspaniałą. Jak w nocy podczas obchodu spotkał w lesie gajowego, to na drugi dzień zaraz występował z wnioskiem o nagrodę. Dawał też zapomogi leśnikom, by mieli za co kształcić swoje dzieci. Na emeryturę można było przejść po przepracowaniu w zawodzie 35 lat. Z tej to okazji w kościele ksiądz dekorował gajowego medalem „Za zasługi dla leśnictwa”. Jak emeryt nie miał na tyle pola, by samemu zaopatrzyć się w zboże czy ziemniaki, to z ordynacji dostawał kwit na przędział.

Dlaczego dziś brakuje ludzi w leśnictwie? Niektórym las kojarzy się ze świętym powietrzem, grzybami, jagodami, dziką zwierzyną itp., ale praca w nim, to nie tylko obcowanie z przyrodą, lecz przede wszystkim ciężkie i odpowiedzialne zajęcia. Iść zimą parę kilometrów z piłą moterową, solidnie niekiedy przemarznię — to wcale nie należy do przyjemności.

Leśniczemu z Głazyny Jerzemu Korzystce w lipcu br. stuknęło 30 lat pracy. W jego rodzinie zamiłowanie do zawodu datuje się od przeszło 200 lat. Tradycja podtrzymywana z dziada pradziada zostanie jednak przetrwana. Jedyny syn chodził do pematralnego studium radiowo-telewizyjnego i na leśnika raczej się już nie przekwalifikuje. — Jeżeli przejdzie stara generacja — powiada leśniczy — to z naborem młodych kadr będzie kiepsko. Praca jest nadal ciężka i niebezpieczna, nie wszędzie da się wprowadzić mechanizację. Wiedza o tym młodzi, dlatego nie pchają się do zawodu.

Spisał: WIESŁAW WOJCIESZONK

Ps. Synowie panów Sokulskiego i Pokrywki kontynuują rodzinne tradycje. Pracują na stanowiskach leśniczych w nadleśnictwie Sieniawie.

# Magnetyzm dra Kneippa

Tak się jakoś dziwnie (a może właśnie do b r z e) składa, że na temat zdrowia i problemów z nim związanych piszemy w naszym tygodniku dość często. Zagadnienia te już raz znalazły się także w rubryce „Samo życie”, choć — przyznać musimy — podane wówczas oryginalne metody leczenia dra Kneippa opublikowaliśmy raczej ku rozrywce Czytelników, niż z myślą o ich popularyzacji i że nie spotkało się to ze zbyt wielkim zainteresowaniem mieszkańców województwa. Nie zareagowano nawet na chytrze wspomnianą ofertę ewentualnego przedstawienia metody leczenia męskiej niemocy...

Jesteśmy jednak uparci i powracamy do dra Kneippa i jego wiernego ucznia F. E. Bliza — nauczyciela lecznictwa przyrodniczego i autora podręcznika tego przedmiotu, skąd zaczerpnęliśmy tym razem wskazówki jak za pomocą magnetyzmu przywracać ludziom zdrowie. Okazuje się więc, że Harris miał poprzedników, a po lekturze poniższego tekstu będzie miał też pewnie wielu następców. Odpukać w nieheblowaną deskę...

## LECZENIE MAGNETYZMEM

Magnetyzm, to siła szczególnie żywotna, znajdująca się w każdym organizmie, w każdym nawet przedmiocie. Człowiek posiada w sobie aż trzy wiązki promieniowej siły, biegnące wzdłuż, w szersz i w poprzek ciała. Końce palców prawej ręki i prawa połowa mózgu wydają promienie niebieskawe (co dostrzec można w pewnych okolicznościach w zaciemnionym pomieszczeniu). Natomiast końce palców lewej ręki i lewa połowa mózgu emitują promienie czerwona we. I właśnie, gdy ktoś jest chory — te ostatnie promienie uzyskują w organizmie przewagę. Wyzdrowienie nastąpi, gdy przywróci się równowagę między promieniami.

JAK ODBYWA SIĘ LECZENIE MAGNETYCZNE? F. E. Bliz przestrzega (cytuje): „Prawej strony nie wolno, jak przy magnesie, tym samym biegunem, więc prawą ręką, na zewnątrz i w tył dotykać. Brzuch, częściej płciowe i zadek trzeba więc prawą, plecy przeważnie lewą ręką leczyć. Głaskanie (pociągnięcie) powinno się odbyć na zewnątrz, od oczu na dół do stóp, od kręgosłupa na przód, więc w kółko bioder, zależnie od tego, gdzie choroba do wybuchu dochodzi...”

Osoba magnetyzowana odczuwa przy leczeniu miłe ciepło lub przyjemny chłód; potem występuje potrzeba snu, z której należy skorzystać. Osoby wrażliwe mogą być wyleczone już po

jednym względnie kilku posiedzeniach. Ale zwykle proces ten trwać musi nieco dłużej (średnio od 7 do 14 seansów). Leczenie można czasami wspierać podawaniem magnetyzowanej wody — tak do picia, jak i okładów (na wrzody, rany, zapalenia, reumatyzm). Magnetyzm można stosować we wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych schorzeniach — wyjątek stanowią tylko te przypadki, które wymagają operacji.

UWAGI DLA MAGNETYZERA (cytuje dosłownie):

„Każdy magnetyzer łączy wyżej wymienione ujęcia i pociągnięcia w sposób, który mu się za najstosowniejczy wydaje. Przy kombinacjach tych powinien uważać: 1. na biegunowość, 2. na uwzględnienie kierunku nerwów (kierunku pociągnięcia) 3. na unikanie przeładowania jednego i tego samego miejsca przez więcej niż 20 pociągnięć przy jednym posiedzeniu, 4. na to, aby ku sobie pociągnąć nie czynił.

Leczenie powinno wykonywać osoba sympatyczna w jak największym stopniu i skupieniu; leczenie trwa 5—20 minut. Zastosowanie codziennie albo tygodniowo 2—4 razy, czasami także 2—3 razy na dzień, lecz tylko w przypadkach ciężkich; za wiele jest tu także niekorzystnym. Znaczną utratę przez przeniesienie lub raport z chorym przy małej sile własnej osłabiają magnetyzera; uprawny ma-

gnetyzer nie powinien po kilku lekcjach się czuć osłabionym.

Magnetyzować, aby leczyć, znaczy więc, oddawać osobie słabej i cierpiącej cośkolwiek z zasobu własnej siły żywotnej. Z osoby magnetyzera wypływa znajdująca się w nim substancja zdrowotna w formie płynu nerwowego; magnetyzer wyziewa go, a wyziew ten wchłaniają chorobliwe komórki chorego człowieka, pod warunkiem, że istnieje pewne pokrewieństwo między magnetyzmem leczącym i magnetyzmem chorego.

Albo innymi słowy, między magnetyzmem a osobą magnetyzowaną powinien panować wzajemny sympatyczny stosunek, jeżeli magnetyczny wpływ ma być trwałym i skutecznym. Ale tylko moralnie czysty i z sobą zgodny magnetyzer może czysty magnetyzm wydawać i u swych chorych zakłóconą zgodność ciała i duszy przywrócić. Niemoralny człowiek bowiem żyje z sobą w niezgodzie i nadaje wydanemu z siebie magnetyzmowi własne swe niemoralne piętno...”

Dalej F. E. Bliz w swym podręczniku pisze:

„Ponieważ w wszystkich chorobach o całego człowieka chodzi, jako skład sił, dlatego dajemy pierwszeństwo leczeniu całemu ogólnemu. Ustawia się naprzeciwko stojącego, lepiej siedzącego lub leżącego i pociąga rękoma w odległości

2 i więcej centymetrów przez plecy z góry na dół. Stojąc za plecami chorego trzeba do pociągnięć, które się także z góry na dół wykonuje, ręce skrzyżować. Pociągnięć nie powinno się wykonywać napowrót, dlatego trzeba rękoma wielkim kołem znowu do góry powrócić.

Przy wykonywaniu pociągnięć trzeba palce bez nacięcia cokolwiek rozszerzyć i zgnać, tak jakoby się chciało końcami palców po chorym posuwać. Przy tych pociągnięciach w powietrzu, które wykonywać trzeba nie poruszając chorego, istnieją niektóre punkta, na których się zatrzymać trzeba. Punkta takie stosują się do siedliska cierpienia; np. przy cierpieniach żołądka i podbrzusza kładzie się prawą względnie lewą ręką lekko na czoło i pozostawia chwilę; potem wznosi się rękę cokolwiek i pociąga obiema rękoma od głowy do zamkniętych oczu i pozostaje tu krótki czas palcami nad grzbietem nosa i kątami oczu. Posuwając dalej porusza się nad żołądkiem, nad członkami płciowymi, kolanami i nad przegubem nogi. Na plecach są punktami takimi: kark, krzyż i tyłki. Przy cierpieniach krwi, kurczach sercowych itd., jeżeli tu nie chodzi o cierpienia płciowe, są punktami temi: serce, śledziona, wątroba i nerki. Przy chorobach naczyń limfatycznych z swymi szypkami trzeba się zatrzymać nad ostatnimi, tj. nad gruczołami: pod uszami i szczęką, w środku lewej piersi, pod obojczykiem, pod pachą, nad pachwiną. Lewe członki trzeba leczyć prawą, a prawe członki lewą ręką. Punkta te spoczynku są także stosowne do bezpośredniego położenia ręki. Pociągnięcia wykonuje się naturalnie także przez uszy, barki i ramiona, punktami zatrzymania są tu ramiona i łokcie; lecz trzeba tu na to zważać, aby się drogi pociągnięć zmieniały, i że koniec pociągnięcia spokojnie, ale stanowczo na zewnątrz od ciała wykonać trzeba, aby nie powstał żaden zastój promieni — pociąga się aż po za ciało. Z tego powodu trzeba pociągnięcia z pauzami między pociągnięciami gładkie, rozdzielające wtrącić; nie powinny nigdy leczenia zakończyć.

Położenie ręki, np. prawej magnetyzera na lewe miejsce chorego działa dobroczynnie, lecz nie tak silnie jak pociągnięcia. Zamiast rękę położyć, można ją także w pewnej odległości trzymać, albo można też końce palców przez jakiś czas zbliżyć i potem znowu w kierunku posunięcia odsunąć, jakoby się chciało chorobę wyciągnąć. Chęć wyleczenia, spokój, poważność i pewność powiększają skutek leczniczy.

Korzystne skutki lecznicze mogą osiągnąć tylko magnetyzerzy zawodowi, posiadający wielką siłę magnetyczną, długoletnią praktykę i napę-

nieni prawdziwą ufnością w Boga i silną wolą, aby bliżniemu swemu pomódz. Jest to dlatego pożądanego godnym, że tak wielu od przyrody obdarzonych leczących, którzyby Boską siłą dla dobra cierpiących ludzkości działali, mogli państwo dzisiejsze nie tylko nie uznać i nie wykształcać, ale przeciwie ich nawet prześladować.

Wiedząc dobrze co czynię, pozwalam sobie na następujące orzeczenie: „Leczenie magnetyzmem będzie kiedyś jedynym leczeniem przyszłości”...

Nie chciałbym podważać niczyjej wiary w cudowne właściwości magnetyzmu. Tym bardziej, że kilku moich znajomych, ba — bliskich krewnych nawet, szukało pomocy u sławnego Harrisa (nie wiem dlaczego nazwisko tego człowieka ciągle kojarzy mi się z dr. Kneippem) i choć im nie przysporzył zdrowia ani nie ujął cierpienia, nadal są przekonani o jego mocy. Moje wątpliwości wynikają z samej lektury pracy F. E. Bliza — wszystko co w niej zawarte wydaje się być przeznaczone dla bardzo naiwnych. A może sprawia to tylko ów śmieszny język, owa przezabawna dziś dla nas pisownia? Nie wnikać w meritum zjawiska magnetyzmu, a właściwie w „cały zespół zjawisk przejawiających się jako wzajemne oddziaływanie poprzez pole magnetyczne pomiędzy prądami elektrycznymi...” — jak to uczenie próbował wyjaśniać mi zagadnienie pewien mój wszechstronnie wykształcony przyjaciel. Po prostu — za mądre to dla zwykłego śmiertelnika. Ale coś w tym wszystkim chyba jest, skoro ludzie potrafią godzinami (czasem przez kilka dni i tygodni) wyciekiwać na przyjęcie przez uzdrowiciela. I pokornie od niego odchodzą, gdy zawiędzie ich nadzieję. Na ogół usprawiedliwiają go nawet — mówiąc, że „był już zmęczony, bo przyjął tylu pacjentów”; „że widocznie jego prądy nie działają na ich konkretną chorobę”; „że trzeba mocno wierzyć w skuteczność poczynił mistrza, a oni wprawdzie doń poszli, ale wątpili”...

Człowiek — to istota bardzo skomplikowana (najlepszy psycholog „nie rozgryzie” go do końca). Bywa, że szybko traci wiarę w coś lub kogoś. Ale bywa też, że nie tej wiary u niego nie zachwieje i myśli wówczas, a także działa, wbrew zdrowemu rozsądkowi. Na zimne nie dmucha, choć się sparzył...

Na podstawie „PODRĘCZNIKA LECZNICTWA PRZYRODNICZEGO I OCHRONY ZDROWIA” pióra F. E. Bliza — opracował (zastosowując metodę „z przymrużeniem oka”) i komentarzem opatrzył JÓZEF GOTAR





### ULEGANIE „PRZEROBOWI HANDLOWEMU”...

U nr 26 „Życia Przemysłowego” z 28 lipca 1982 r. ukazał się artykuł pt. „KTO KOCHA SPEKULANTÓW” pióra Z. Besza, a w nim informacja, że w pawilonie handlowym w Orlach znaleziono ukryte towary wartości 0,5 mln złotych, w tym: buty, sztruks, aksamit itp. — i dalej, że afera „swój smaczek ma”. Otóż nie wiem czy będzie ona smakować red. Beszowi. Puszczanie w obieg nierzetelnych informacji wcale nie przyczynia się do urzeczywistnienia wiarygodności środków masowego przekazu. Tania sensacja w wydaniu dziennikarza „Życia” ma chyba zapewnić mu popularność, bo o wiarygodności nie może być mowy. Informuję, że wystarczyło dokładnie zapoznać się z dokumentami tej sprawy, aby stwierdzić, że butów i sztruksu nie znaleziono, stwierdzono natomiast w magazynie przechowanie aksamitu i dywanów (cena najdroższego wynosiła 2,5 tys. zł). Buty, wiadomo, stały się problemem społecznym wobec ich permanentnego braku w sklepach, a więc podając tę informację mógł dziennikarz oczekiwać nawet zliczowania nas przez tłum chętnych do kupienia tego artykułu. Nie takiego jednak nie było, dzięki zrozumieniu, poważnemu potraktowaniu tej sprawy przez miejscowe społeczeństwo.

Dochodzenie jest w toku i na pozostałe sprawy nie chcę na razie się wypowiadać, by nie posądzono mnie o chęć bronięcia spółdzielni za wszelką cenę. Pragnę jednak dodać, że aby ulżyć społeczeństwu gminy zakupiliśmy w br., bezpośrednio u producenta, wiele towarów na ponad 15 mln zł, w tym także buty i odzież. Niestety, założenia reformy gospodarczej nie do wszystkich jeszcze trafiają. Nie dochodzi jeszcze do wszystkich świadomości, że Gminna Spółdzielnia może sama dokonywać zakupów bezpośrednio u producenta, stając się niejako hurtownikiem. I jeżeli w magazynach hurtu towar może leżeć przez miesiąc i więcej, bo ma ulegnąć tzw. przerobowi handlowemu, to nie może on leżeć w magazynie Gminnej Spółdzielni, bo to jest już ukrywanie towaru! Nie uwzględnia się też faktu różnych spłatowców wydarzeń. Nie było żadnej tajemnicy, że towar taki posiadamy — wiedzieli o tym kierownicy sklepów, bowiem jeszcze 1 lipca, na naradzie, powiedziałem, że każdy sklep dostanie swoją część tego towaru, by umożliwić w ten sposób zakup mieszkańcom wsi. I tak też się stało. Jest faktem, że pracownik — bez porozumienia, samodzielnie — zatrzymał sobie 3 dywany. Czyn ten nie może być pochwalony i za tę samowolę został przykładnie ukarany, służbowo (nagana). Być może i organa MO dopatrza się w tym występku czynu karalnego i sprawa powędruje do kolegium lub sądu...

Nie zrażamy się tym, czynimy usilne starania o zakup innych towarów, aby chociaż w części ulżyć kłopotom mieszkańców gminy. Będziemy towary sprzedawać we wszystkich sklepach, bez względu na branżę. Nikogo nie razi, że w miastach naszego województwa w sklepach z koszu-

lami sprzedaje się wiadra z tworzywa itp. towary (...)

Sądzę, że należy większą uwagę zwrócić na tych pracowników administracji (tak handlowej, jak i innej), którzy (oprócz przygotowywania wspólnych planów) niewiele czynią, by zagwarantować odpowiednią masę towarową dla naszego społeczeństwa.

Nie liczę, że Ob. Redaktor moje wyjaśnienie wydrukuje w tygodniku (...). Liczę natomiast, że w organie KW PZPR będą zamieszczone zawsze sprawdzone i wiarygodne informacje.

Łączę wyrazy poważania i szacunku.

Przesz Zarządu  
Gminnej Spółdzielni „SCh”  
w Orlach  
Adam Wittek

OD AUTORA

Materiał do artykułu zebrałem na jednym z lipcowych posiedzeń WKO i tam też dobiegły moich uszu informacje o zakwestionowanych przez kontrolę towarach w podległej panu placówce. Ponieważ był to tylko jeden z wielu podanych wówczas przykładów niesolidności handlowców — nie wnikałem w szczegóły. Tym bardziej że trwało dochodzenie i ono, a nie ja, miało dać ostateczną odpowiedź na pytanie: co i z jakiej przyczyny przed klientem schowano? Dziś, kiedy sprawę znam lepiej, zwracam honor — sztruksu i butów nie było (były podczas kontroli w marcu i być może, sugerując się tym faktem, z „rozpędu” umieszczono tę pozycję również w informacji o kontroli w lipcu), a zastrzeżenia kontrolerów wzbudziły dywany oraz aksamit. Warto jednak nie 500, jak napisałem, a 680 tys. złotych.

Nie szukam, wbrew temu co pan skłonny jest sądzić, taniej sensacji, bo chyba nikomu nie jest ona dziś potrzebna, zwłaszcza nasze kłopoty na każdym kroku. Sygnalizuję jedynie — tak mi każą zawodowe obowiązki — pewne tematy, pozostawiając sprawy najważniejsze osobom kompetentnym. W tym przypadku — organom ścigania. W chwili gdy piszę te słowa, dochodzenie jeszcze się nie zakończyło (a właściwie nie jedno, lecz dwa, bo MO zajmuje się równoległe sprawą zakwestionowanych przez kontrolę artykułów za 156 tys. zł, które spoczywały w magazynie stoiska z artykułami do produkcji rolnej). Nie wykluczam, że poza wspomnianym przez pana pracownikiem, który „zagospodarował” 3 dywany — nikt nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej i żadnej „afery” — jak pan pisze — nie będzie...

W moim odczuciu, pewien „smaczek” cała sprawa jednak ma. Chociaż — być może — nie trafiły do mnie jeszcze (tak odczytuję pana intencje) założenia reformy gospodarczej i nie wiem co to jest „przerób handlowy”, to ośmielam się — już jako tzw. szary obywatel — mocno wątpić, czy słuszne jest magazynowanie rynkowych atrakcji przez długie tygodnie. Na tym tle dość zaskakujący jest fakt, że tuż po kontroli dywany trafiły do sklepów (nawet spożywczych w okolicznych wsiach), znajdując oczywiście z miejsca nabywców (słyszałem o przemysłaninie, który zaopatrył się w bodajże 3 sztuki i ponoć dużo droższe niż po 2,5 tysiąca).

A tak na marginesie — rzeczywiście GS Orly należy do najbardziej operatywnych w województwie w zaopatrywaniu podległych mu sklepów, co naocześnie nieraz doświadczałem podczas wizyt w Domu Handlowym. Mając ten plus na uwadze bynajmniej nie o-

czekiwałem na zliczowanie jego pracowników...

Z. Besz

### OBIE STRONY POPEŁNIŁY BŁĄD

W odpowiedzi na list „Jak to zrozumieć?” (Życie Przemyskie” z 20 VI 82 r.) Zarząd WZSR „SCh” wyjaśnia:

Czytelniczka podpisana kryptonimem A. C. posiadała kredyt dla młodych małżeństw i zrealizowała go w całości w placówkach handlowych GS „SCh” w Orlach. Część innych artykułów gospodarstwa domowego sprzedano jej w ramach przywileju dla młodych małżeństw za gotówkę. Natomiast w czerwcu br. zażądano od niej, przy zakupie mebli i pralki automatycznej, książeczki kredytowej PKO.

Z listu wynikało także, że w roku 1981 Gminna Spółdzielnia zawarła z autorką listu umowę w formie przedpłaty gotówkowej na ww. artykuły. Tego nie wolno było robić, o czym powinna była wiedzieć zarówno spółdzielnia, jak i zainteresowana, bowiem zasady sprzedaży były szeroko rozpowszechnione w środkach masowego przekazu.

Isotą tego przywileju jest ułatwienie startu młodym ludziom poprzez udzielenie im pożyczki i zabezpieczenie towaru w wielkości mniej więcej równej wartościowo wypłaconym kwotom pieniężnym. Każda sprzedaż za gotówkę w ramach tego przywileju uszczupla możliwość nabycia towarów posiadaczom czeków MM. Stąd też od wprowadzenia tej formy sprzedaży nieodzownym warunkiem zakupu było posiadanie książeczek z czekami MM. I nie się w tym zakresie nie zmieniło.

Natomiast w maju br. — w związku z tym, że niektóre jednostki handlowe błędnie interpretowały dotyczące tej materii przepisy — minister handlu wewnętrznego i usług, na wniosek organizacji młodzieżowych, podjął decyzję nr 52 z dnia 7 maja 1982 r. z mocą obowiązującą od 24 maja, w której uściślił i zmienił zasady sprzedaży dla młodych małżeństw. W świetle tej decyzji i wydanych na jej podstawie wytycznych, Gminna Spółdzielnia, bez żadnych wątpliwości, nie mogła już sprzedać w ramach przywileju MM towarów za gotówkę.

Zarząd WZSR wychodząc z założenia, że obie strony popełniły błąd, proponuje zwrot kwoty wpłaconej w roku 1981 lub też skorzystanie przez zainteresowaną z prawa pierwokupu kompletu mebli wg obowiązujących obecnie cen sprzedaży (...)

Wiceprezes Zarządu WZSR  
ds. handlu i usług  
mgr Kazimierz Jędrzejewski

### WCALE NIE TAKA DROGA...

W odpowiedzi na artykuł pt. „Droga tania gastronomia” („Życie” z dnia 11.08.1982 r.) informujemy, że w barach mlecznych na terenie całego kraju obowiązują jednakowe zasady ustalania cen sprzedażnych potraw i napojów, na podstawie decyzji nr 18/82 przewodniczącego PKC z dnia 28 stycznia 1982 r. (do cen detalicznych dolicza się 100 proc. narzut gastronomiczny). Natomiast w barze szybkiej

obsługi — kat. III — przy ustalaniu cen sprzedażnych stosuje się przepisy zawarte w zarządzeniu nr 1/82 przewodniczącego PKC z dnia 16.01.1982 r. pkt. 2, który mówi, że „ceny sprzedażne i marże gastronomiczne stosowane przy sprzedaży wyrobów kulinarnych, towarów handlowych i usług są cenami i marżami wolnymi”. Marże ustalone przez Zarząd Oddziału WSS „Spółem” w Przemyslu są na średnim poziomie w zakładach tej kategorii i wynoszą: piwo — 50 proc., kawa „Inka” i zbożowa — 250 proc., kawa naturalna i herbata — 100 proc., mięso i jego przetwory — 50 proc., pozostałe towary — 60 proc., wyroby kulinarne i mrożone — 20 proc. Marże gastronomiczne muszą zapewnić planowany zysk, który dla baru szybkiej obsługi ustalony został w granicach rentowności i wynosi 31,9 tys. zł kwartalnie, co stanowi 0,9 proc. planowanych obrotów. Z powyższego wynika zatem, że marże gastronomiczne, jak też ceny ustalone dla baru szybkiej obsługi nie są „wysrubowane” i naszym zdaniem są przystępne dla ogółu konsumentów.

I zast. prezesa  
ds. gastronomii  
Mieczysław Wilgucki

### DO POŁOWY WRZEŚNIA

7 lipca br., w numerze 23 „ŻP” ukazał się artykuł „Zbudujemy sobie domek mały” poświęcony problemom dwóch spółdzielni mieszkaniowych zrzeszających pracowników przemysłowego „Sanwilu”. Ustosunkował się do nich kierownik Zarządu Gospodarki Terenami UM w Przemyslu inż. Stanisław Pietruszka. W wyjaśnieniu czytamy m. in.:

„Teren „Wysokie Góry” od ponad 6 lat był w prawnym użytkowaniu Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej — oddany został w użytkowanie wieczyste pod zabudowę jednorodzinną szeregową. Wypowiedziano jednocześnie umowy dzierżawne wszystkim dzierżawiącym dotychczas ten teren pod uprawy rolne. WSM poza wniesieniem obowiązujących opłat za wieczyste użytkowanie, nie interesowała się oddanymi jej działkami i w tej sytuacji byli dzierżawcy gruntu ponownie weszli na nie, użytkując rolniczo na własne ryzyko.

„Kormoran” działalność swą rozpoczął od pertraktacji z WSM, wnosząc odpowiednią kwotę za nabycie przedmiotowego terenu, co jest niezgodne z obowiązującymi przepisami, bowiem jego właścicielem jest Skarb Państwa, a do WSM należało jedynie użytkowanie go zgodnie z wydaną decyzją i zawartym aktem notarialnym. Formalny wniosek o przekazanie terenu „Kormoranowi” wraz z projektem zmian zabudowy z szeregową na wolno stojącą wpłynął do UM dnia 17 maja br. Decyzją z dnia 23 czerwca sprawę załatwiono w możliwie najkrótszym czasie, z zachowaniem obowiązujących terminów.

Urząd Miejski ze swej strony zrobił wszystko, aby wprowadzić nowych nabywców na wspomniany teren. Ustalono właścicieli działek rolniczych i przeprowadzono z nimi rozmowy, mające na celu nakłonienie do opuszczenia gruntu... Otrzymałszy zapewnienie użytkowników, że opuszczą przedmiotowy teren do 15 września br.”



### JAK W PRZEMYŚLU KUPUJE SIĘ MEBLE

Sklep meblowy przy ul. Dworskiego otwarty jest od godz. 10.30 do 18. Tu załatwia się formalności związane z opłatami, zaś towar wybiera się w magazynie odległym o dwa kilometry. Magazynu czynny jest od godz. 9 do 16.

W wolną sobotę, 14 sierpnia, chciałem zakupić tapczanik jednoosobowy, którego wzór był w sklepie. Usłyszałem, że naprzód trzeba sobie wybrać w magazynie, a potem zapłacić. Pojechałem do magazynu przy ul. Zielińskiego, by tam usłyszeć od magazyniera, że nie jest pewny czy akurat ten tapczanik nie został sprzedany. Więc znów gonitwa do sklepu... Tak więc tego dnia niczego nie załatwiłem.

A oto obrazek z 17 sierpnia. O godz. 10.30 pani ekspedientka sklepu nie otworzyła, ponieważ nie było kierownika, który przyjmował towar w magazynie. Za pięć 11 przyszedł kierownik i otworzył sklep. Są meble, ale nikt nie wie czy to dla MM czy dla wszystkich. Czy tak trudno wywieść ogólnodostępną informację w witrynie: „Dzisiaj w sprzedaży to i to, dla tych lub dla tych”.

Tapczanika nie kupiłem, bo znów zaczęła się ta sama „polka”. Dziwi mnie również to, że pod nieobecność kierownika nie sprzedaje się takich drobnych sprzętów, jak np. taborety czy wieszaki, których przecież jest pod dostatkiem.

K. S.  
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

### Redakcja odpowiada

Franciszek Hop (Bircza). Pana korespondencję przekazaliśmy do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Przemyslu.

Bronisława Horak (Przemysł). Prosimy o powiadomienie nas, jak na Pani słuszne żądanie naprawienia szkody zareagowało Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Jeżeli nadal nic w tej sprawie nie zrobiono — podejmemy temat na naszych łamach.

Zofia Kozina (Lubaczów, ul. Sobieskiego 68) Prosimy o powiadomienie nas, jak Pani skargę załatwiono w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej UW.

# TRAGEDIE NA DROGACH

Jak informuje starszy inspektor Wydziału Ruchu Drogowego KW MO ppor. Mieczysław Szynal — w lipcu nastąpiło tragiczne zniwo na drogach województwa przemyskiego. Zanotowano 42 wypadki drogowe, w wyniku których 3 osoby poniosły śmierć, natomiast 45 doznało obrażeń ciała.

Z przeprowadzonej analizy wynika, że najczęstszą przyczyną wypadków jest niezachowanie należytej ostrożności, zarówno przez kierujących, jak też i pieszych, niebezpieczna szybkość, nietrzeźwość użytkowników dróg oraz nieudzielenie pierwszeństwa przejazdu.

Najbardziej niepokojący jest wzrost liczby wypadków spowodowanych przez nietrzeźwych (blisko 20 proc.). Wzrosło również zagrożenie wypadkowością spowodowane przez motocyklistów (12 wypadków drogowych), a także przez motorowerzystów, którzy byli sprawcami 9 wypadków.

A oto charakterystyczne przykłady tragedii na drogach:

● 5 lipca, około godz. 16, w Tuczempach (na trasie E-22), nietrzeźwy motocyklista wjechał do przydrożnego rowu, kilkakrotnie przekoziółkował, doznając ciężkich obrażeń ciała.

● 6 lipca, w Majdanie Sieniawskim, kierowca motocykla WSK nie zachował należytej ostrożności, w wyniku czego najechał na tył jadącego w tym samym kierunku samochodu ciężarowego. W wyniku zderzenia motocyklista doznał ciężkich obrażeń ciała i zmarł w szpitalu.

● 13 lipca, w Hucie Różanieckiej, kierujący ciągnikiem „Ursus”, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, potrącił prawidłowo idącą osobę pieszą, która doznała ciężkich obrażeń ciała. Sprawca zbiegł. W wyniku zorganizowanego pościgu został schwytany.

● 16 lipca, około godz. 12, w Lipiu (gm. Narol), kierujący nie rejestrowanym motocyklem WSK, będąc w stanie nietrzeźwym, najechał na osobę pieszą, która doznała ciężkich obrażeń. Po spowodowaniu wypadku kierowca zbiegł z miejsca zdarzenia. W wyniku pościgu został ujęty.

● 30 lipca, w Jarosławiu na ul. Swierczewskiego, kobieta nagle wtargnęła na jezdnię, wprost pod nadjeżdżający samochód ciężarowy marki „Star”, doznając ciężkich obrażeń ciała, w wyniku których zmarła w szpitalu.

Przedstawione przykłady świadczą o dużym niezdyscyplinowaniu użytkowników dróg i powinny być ostrzeżeniem dla wszystkich. W związku z tym funkcjonariusze MO oraz członkowie ORMO zaostrzą represje wobec nietrzeźwych na drogach. Tymczasem apelują do wszystkich użytkowników dróg o trzeźwość i rozważę.

# DZIEŃ POWSZEDNI



Rys. EDWARD KMIECIK



Rys. HENRYK CEBULA



## Iluzjonista

Jerzy Z. przyjechał w nasze strony na tzw. gościnne występy i od razu wziął się ostro do roboty, znanej skądinąd w światku oszustów, a przypominającej nieco popis iluzjonistyczne.

Na bazarze, jak zwykle panował ożywiony ruch, sprzedawano różne szmatki i fatalszki, przeważnie pochodzenia zagranicznego, a także inne towary, od części rezerwowych poczynając, na „nesce” kończąc. Wśród sprzedających krążyli także „jubilerzy”, czyli handlarze wyrobami ze złota. Ci najbardziej interesowali Jerzego Z.

Uwagę jego zwróciła pewna kobieta — Maria R., oferująca pierścionki, obrączki i kolczyki, wszystko ze lśniącego kruszcu.

— Po ile? — zapytał Jerzy Z., mając na myśli cenę za gram złota.

Od razu było widać, że jest fachowcem od aktualnych cen, gorzej natomiast znał się na samym złocie i dlatego zapewne zaproponował Marii R., aby przed zawarciem transakcji zasięgnąć opinii prawdziwego jubilara. Jeśli ktoś ma skłonności

do oszukiwania innych, drzy na samą myśl, że mógłby sam zostać oszukany.

Jubiler potwierdził jednak, że wyroby są ze szczerego złota, wobec czego zaczęto dogadywać się co do ceny. Za kilka sztuk biżuterii ustalono kwotę blisko 80 tysięcy złotych. Jerzy Z. przystał na to i zaczął grzebać po kieszeniach w poszukiwaniu pieniędzy.

Odliczył odpowiednią liczbę banknotów, które w obecności Marii R. włożył do portmonetki.

— Dlaczego chowa pan pieniądze? — zdziwiła się sprzedająca.

— Mam do pani małą prośbę — odparł. Chciałbym jeszcze pokazać te precjoza mojej żonie, gdyż ma to być dla niej prezent. Żona pracuje w Urzędzie Miejskim. Wpadnę tylko na chwilę, pokażę jej i zapytam, czy się podobają.

Maria R. nie była zachwycona przedłużającą się transakcją, ale w końcu prawie osiemdziesiąt tysięcy to jest jednak trochę pieniędzy, nawet w obecnych czasach, więc nie mogła się dziwić, że klient zastanawia się nad

zakupem i chce jeszcze poradzic się żony.

— Żeby się pani nie niepokoiła — powiedział — dam pani portmonetkę z pieniędzmi. Proszę chwilę poczekać, zaraz wracam!

Wręczył Marii R. sakiewkę i wszedł do urzędu.

\* \* \*

Stoi kobieta przed urzędem, przestępuje z nogi na nogę, czas płynie, a nabywcy ani śladu. Powodów do niepokojów jednak nie ma, gdyż dziewczyna w garści osiemdziesiąt patoli i w zasadzie mogłaby uznać, że sprawa jest załatwiona i odejść do domu. Jest jednak uczciwa i wie, że kobiety, bywają kapryśne, więc może żona nabywcy także teraz marudzi, on zaś pragnie uszczęśliwić ją na siłę i wręczyć złote cacka.

Minuty biegną szybko i wreszcie Maria R. ma wyraźnie dosyć oczekiwania i zamierza odejść spod budynku. Wezwał ją jednak rzeka okiem do pękatej portmonetki i dech jej zapiera.

W sakiewce jest wprawdzie sporo banknotów, ale są to wyłącznie 50-złotówki oraz jedyna „tysiączka”, jakby na okrasę, w sumie trzy tysiące złotych!

Nogi się pod nią uginają i błędnie nieco, a następnie rusza w poszukiwaniu oszusta. Po nim jednak wszelki ślad zaginął, bowiem Jerzy Z. dokładnie przyjrzał się budynkom mieszczącym instytucje i wybrał taki, w którym było drugie wyjście.

— Jak to się stało — zasta-

nawiała się kobieta — że w portmonetce znajdowało się tylko trzy tysiące? Przecież na własne oczy widziałam, jak wkładał całą sumę i nie miał później okazji wyjąć pieniędzy...

Maria R. nie znała widać możliwości oszustów, których zgrabne paluszki pracują jak u wspaniałych iluzjonistów. Metoda, jaką posłużył się Jerzy Z. była dziecinnie prosta. W sklepie kupił on dwie identyczne portmonetki i do jednej z nich włożył owe trzy tysiące. Później, w obecności kobiety, schował do drugiej portmonetki, 80 tysięcy, następnie zaś sprytnie zamienił sakiewki, po czym znikł bez śladu.

\* \* \*

Maria R. nie zawiadomiła milicji i trudno nam dociec dlaczego. Jej przysługa z oszustem nie była jednak jeszcze zakończona.

W jakiś czas potem udała się do Rzeszowa. Wychodzi z dworca, idzie na plac targowy i widzi znajomą twarz. Wzrok ją nie myli — to jest ten sam pan, który „nabył” jej precjoza za trzy tysiące.

— Co robić, żeby go nie spłoszyć? — myśli kobieta i ma szczęście, bo właśnie zauważa nadchodzącego milicjanta.

Wspólnymi siłami udaje się zatrzymać Jerzego Z. i doprowadzić na komendę.

\* \* \*

Tak na wszelki wypadek przegladnięto mu kieszenie i od razu znaleziono corpus

delicti. Tym razem także miał on przy sobie dwie identyczne portmonetki — w jednej 90 tysięcy, w drugiej tylko 1 600 złotych. Nie uległo wątpliwości, że przygotował on kolejny „numer”, tym razem na rzeszowskim bazarze.

Jerzy Z. przyznał się do winy i w zasadzie nie musiał nawet zbyt długo wyjaśniać, jakim działał sposobem, gdyż sztuczka z dwiema portmonetkami nie jest znów taka nowa, a zatem znana milicyjnemu fachowcom od oszustów. Winę potwierdził zresztą niezwłoczna „dopłata” stosownej kwoty na rzecz poszkodowanej, która dzięki temu wyszła na swoje, choć po nie lada perturbacjach.

\* \* \*

Warto jeszcze przytoczyć motyw, jakimi ponoć kierował się Jerzy Z., dopuszczając się oszustwa. Stwierdził on mianowicie, że sam swego czasu padł ofiarą oszusta i postanowił się odkuć, żeby nie być stratnym. Miał też ponoć inną jeszcze przyczynę swego postępowania, która — choć w sumie niezbyt wesola — wywołała uśmiechy u prowadzących postępowanie. Jerzy Z. wyznał, że niedawno umarł mu tatuś i on zamierzał wzniesić ojcu pomnik. A że pomniki kosztują u nas sporo grosza, więc musiał znaleźć jakąś metodę, żeby szmalu naciulać...

JAN M.

## Ogłoszenia drobne

NAPRAWA pralek automatycznych. Zgłoszenia telefoniczne na nr 21-64. Z. Karpiński, Przemysł.

PRZYJMĘ uczniów pomniejszych na bardzo dobrych warunkach w zawodzie malarz-tapeciarz. Zakład Malarzki Krzysztof Bogusz, Przemysł, ul. Pradzińskiego 4.

SPRZEDAM pieski rasy doberman. Dzwonić; Przemysł 60-02, godz. 18-20.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria: An 622938. Lubomir Dańczak, Przemysł.

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzeniową wydaną przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Pieców Przemysłowych. Franciszek Kak, Tarnogóra 81.

ZAMIENIE spódnice M-4 w Zamocisku na Jarosław lub Przemysł. Wiadomość: Jarosław, tel. 49-70, po 15.

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzeniową An 489611 wydaną przez PKP Medyka na nazwisko Mieczysław Rabczak.

SPRZEDAM taksometr. Przemysł, ul. Zagrodowa 4, tel. 56-84, po godz. 16.

ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe dla rodziny Łabudów o numerach 343529, 343530, 343531, wydane przez „Start” w Przemyslu.

ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe dla rodziny Czechów o numerach 274117, 274118, 274119, 274120, wydane przez GS Radymno.

**PRZEMYSKA  
SPÓŁDZIELNIA  
MIESZKANIOWA**  
PRZEMYSŁ, ul. Wybrzeże  
Kościuszki 70

### INFORMUJE

że teren „osiedle” Rycerskie” został przekazany generalnemu wykonawcy. Użytkownicy działek na terenie osiedla powinni natychmiast dokonać zbioru plonów. Spółdzielnia nie bierze odpowiedzialności za straty, jakie wynikną z powodu roznozczenia robót przez generalnego wykonawcę.

## PRZEMYSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w PRZEMYSŁU

### OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW

\* marki „Uaz”, nr podwozia 211881, rok produkcji 1977, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 32 690 zł,

\* marki „Żuk” A133, nr podwozia 257830, rok produkcji 1977, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 53 750 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 8 września 1982 r. o godz. 10 w świetlicy Bazy Sprzętowo-Transportowej w Przemyslu, ul. E. Plater 1.

W wypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godzinie 12.

W przetargu mogą wziąć udział osoby, które najpóźniej do dnia 8 września wpłacą wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto Przemyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego: NBP 65009-35510.

Pojazdy można oglądać od 1 września br. w Bazy Sprzętowo-Transportowej w Przemyslu przy ul. E. Plater 1.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

## WOJEWÓDZKI DOM KULTURY w PRZEMYSŁU, ul. Konarskiego 9

### ODDA W AJENCJĘ SZATNIĘ

Warunki do uzgodnienia w Dziale Administracji WDK w godz. 8-16.

K-1

## FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn)  
w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy;
- zgrzewacz;
- ślaczarz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifiernik;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

### Zatrudni także w Zakładzie Remontowo-Budowlanym przy FSM:

- ▲ murarzy
- ▲ cieśli
- ▲ tynkarzy
- ▲ betoniarzy
- ▲ zbrojarzy

do prac budowlano-montażowych wyłącznie dla potrzeb Zakładu nr 2 w Tychach.

### Przyjmie ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.**

Nowo przyjętym pracownikom zamieszcowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynkowe w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnych oraz wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego. Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

**Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.**

Ponadto zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za wędziel,
- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego,
- dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.

**KOMPLET DOKUMENTÓW** wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne,

Dyrekcja zastępuje sobie prawo wyboru ofert.

**A D R E S:**

**FABRYKA SAMOCHODÓW  
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”  
Zakład nr 2 w Tychach  
ul. Oświęcimska 401  
43-100 T y c h y.**

K-2455/11

## ZARZĄDZENIE NR 38/82 WOJEWODY PRZEMYSKIEGO z dnia 20 maja 1982 r. w sprawie odszczurzenia nieruchomości w roku 1982

Na podstawie art. 49 ustęp 1, pkt. 8 ustawy z dnia 25 stycznia 1958 r. o radach narodowych (Dz. U. nr 26, poz. 139 z 1975 r. z późn. zmianami), § 10 pkt. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30.09.1980 r. w sprawie ochrony środowiska przed odpadami i innymi zanieczyszczeniami oraz utrzymania czystości i porządku w miastach i wsiach (Dz. U. nr 24, poz. 91) w związku z § 1 pkt. 5 zarządzenia Min. Adm. Gosp. Teren. i Ochr. Środ. z 28.02.1982 r. w sprawie zakresu obowiązków dozorców domów (M. P. nr 9, poz. 62).

§ 4

1. Akcję należy przeprowadzić wg podanej instrukcji Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Przemyslu.

2. Nadzór nad wykonaniem zarządzenia powierza się Państwowemu Wojewódzkiemu Inspektorowi Sanitarnemu.

3. Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

**WOJEWODA PRZEMYSKI**  
mgr ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI

### INSTRUKCJA

#### O SPOSOBIE PRZEPROWADZANIA POWSZECHNEJ AKCJI DERATYZACYJNEJ

1. Do akcji odszczurzenia należy użyć trutki dostępnej w handlu w wytypowanych sklepach WSS i WZSR „Samopomoc Chłopska”

2. Wszyscy winni zaopatrzyć się w trutkę wg następujących norm:

a) na każde 100 m kw. powierzchni użytkowej lokalu — 100 g  
b) w gospodarstwach rolnych do 1 ha — 100 g  
c) w gospodarstwach rolnych ponad 1 ha — 200 g

3. Odszczurzenie należy przeprowadzić w następujący sposób:

a) do dnia 4 września 1982 r. zaopatrzyć się w trutkę i do czasu wyłożenia przechowywać ją w miejscu suchym i chłodnym.

b) do dnia 10 września 1982 r. oczyścić z odpadków i śmieci podwórza, śmietniki, piwnice i strychy oraz zabezpieczyć artykuły spożywcze i karmę dla zwierząt, aby nie były dostępne dla szczurów.

c) w dniu 13 września 1982 r. trutkę wyłożyć wg pouczenia dołączonego do opakowania w miejscach, gdzie szczurzy pojawiają się, a w szczególności na śmietnikach, w piwnicach, na strychach, budynkach gospodarczych itp., umieszczając równocześnie w tych miejscach ostrzeżenie: „UWAGA — TRUCIZNA” i pozostawić wyłożone trutki do dnia 19 września 1982 r., uzupełniając je w miarę spożywania przez szczurów.

d) uniemożliwić dostęp, zwłaszcza dzieciom, do miejsc, w których wyłożono trutki, zaś zwierzęta domowe trzymać w tym czasie w zamknięciu oraz zabezpieczyć trutki przed dostępem ptactwa.

e) w czasie wyłożenia trutki zbierać codziennie padłe szczurów, spalać je lub zakopywać na głębokości 1,5 m, w odległości co najmniej 20 m od źródeł wody do picia, przy czym nie wolno posługiwać się gołymi rękami, jak i nie wolno spożywać mięsa zwierząt zatrutych padliną.

f) w dniu 20 września 1982 roku zebrać wszystkie pozostałe padłe szczurów i zatrute zwierzęta domowe oraz trutki i spalić je lub zakopać w sposób określony jak w punkcie e.

**WOJEWÓDZKA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA W PRZEMYSŁU**

### ZARZĄDZAM

§ 1

1. Przeprowadzić w terminie od 13 do 19 września 1982 r. na terenie miast, miast i gmin oraz gmin województwa przemyskiego akcję odszczurzenia.

2. Akcją, o której mowa w pkt. 1, należy objąć wszystkie nieruchomości zarówno państwowe, spółdzielcze, jak i prywatne (domy mieszkalne, zabudowania gospodarcze, zakłady handlowe i przemysłowe, sklepy, magazyny itp.).

§ 2

Odpowiedzialnym za terminowość i prawidłowość przeprowadzania akcji odszczurzenia czyni się działających na swoim terenie — prezydenta Przemysła, naczelników miast i gmin oraz gmin przy czynnym współdziałaniu samorządów mieszkańców, ADM, organów MO organów Państwowej Inspekcji Sanitarnej i innych upoważnionych osób — przeprowadzać będą w czasie trwania akcji kontrolę wykonania niniejszego zarządzenia.

§ 3

1. Prezydent Przemysła, naczelnicy miast, miast i gmin oraz gmin — przy współdziałaniu administratorów i samorządów mieszkańców, ADM, organów MO organów Państwowej Inspekcji Sanitarnej i innych upoważnionych osób — przeprowadzać będą w czasie trwania akcji kontrolę wykonania niniejszego zarządzenia.

2. Osoby nie stosujące się do przepisów niniejszego zarządzenia będą podlegały odpowiedzialności z art. 26 ust. 1 pkt. 2 ustawy z dnia 13 listopada 1963 r. o zwalczaniu chorób zakaźnych (Dz. U. nr 50, poz. 279, zm. Dz. U. nr 12, poz. 115 z 1971 r.) w trybie orzecznictwa kolegów ds. wykroczeń.



## X ETAP (2.06) GOLUB-DOBRYŃ-GRUDZIĄDZ BRONEK! BRONEK!

Dziś o godz. 16.42, w otoczeniu młodych biegaczy, wbiegłem na stadion Olimpij Grudziądz, gdzie rozgrywane były po raz pierwszy memoriałowe zawody w lekkiej atletyce. Przy owacji ponad 25 tysięcy widzów, którzy wstali z miejsc, przebiegłem prawie okrążenie i zapaliłem znicz ku czci Bronisława Malinowskiego. Był to najbardziej wzruszający moment w mojej sportowej karierze. Tej chwili nie zapomnę nigdy. Już na ulicach Grudziądza witały mnie, wprost z trudną do opisaną serdecznością, tłumy mieszkańców. Z okien budynków, z chodników skandowano: „Bronek! Bronek!” Po ciebie przechodziły ciarki, coś ścisnęło w gardle, mocniej biło serce. Zapomniałem o nekającym mnie bólu i kłopotach. Kiedy wbiegłem na stadion, z głośników popłynęła archiwalna relacja z „złotego” biegu Bronka podczas Igrzysk Olimpijskich w Moskwie. Wydawało mi się przez chwilę, że to właśnie ja walczę o medal z najsłabszego kruszcem. Dla tych kilku minut warto było poświęcić osiem miesięcy żmudnych przygotowań i dziesięć dni morderczego biegu, przy nieustannie grzejącym słońcu. Warto było rzucić na szalę całą swoją ambicję, upór i zawziętość. Osiągnąłem nareszcie cel, o jakim marzyłem. Nie zrobiłem tego dla sławy. Złożyłem jedynie hołd swojemu wielkiemu Przyjacielowi, doskonałemu Sportowcowi i szlachetnemu Człowiekowi.

W ten sposób zakończony został najdłuższy maraton, jaki kiedykolwiek odbył się w Polsce. Liczył dokładnie 620 kilometrów i prowadził z Przemysła do Grudziądza. Trwał od 24 maja do 2 czerwca.

Ostatni odcinek z Golubia-Dobrzyń do stadionu Olimpij, który wynosił 58 km, pokonałem w dobrej formie. Mobilizowała mnie bliskość mety oraz niespodziewane towarzysztwo Otóż, na dzisiejszym etapie biegł ze mną Marek Wołtaszkiewicz, maratończyk z zamilowania, dwukrotny uczestnik Maratonu Pokoju. Przyjechał specjalnie do Golubia-Dobrzyń z Warszawy... rowerem, aby pomóc mi

na końcowych kilometrach. O moim biegu dowiedział się od inżyniera elektronika Zygmunta Grzelaka, który towarzyszył mi na trasie do Palmir. Całą noc przespał... w stogu siana, gdyż nie chciał nas obudzić w zamku. Kiedy byłem już gdzieś na 10 kilometrów, podjechał na rowerze do mnie i poprosił o towarzyszenie. Biegł razem ze mną przez około 30 kilometrów. Początkowo nie odczuwałem zmęczenia ani bólu gdyż na trasę wyruszyłem już o 6.30, kiedy nie dokuczało jeszcze słońce. Sprzyjająca była także konfiguracja drogi, otoczonej z dwóch stron rozłożystymi drzewami. Biegłem w chłodzie, lecz... nie zdążyłem zjeść śniadania. Ta bardzo prozaiczna przyczyna spowodowała wyczerpanie organizmu.

W Wąbrzeźnie, już niedaleko mety, omal nie doszło do tragedii. Poczulem nagle piekącą ból w kolanie. Myślałem, że to przejdzie. Biegne, ale czuję, że coraz trudniej stawiać kroki. Macham ręką do Zdziszka. Zatrzymuje się. Mówię: — Chyba „poszła” lekotka. — Usiadłem na ławce przy stacji kolejowej i nie wiem co robić. Zdziszek uspokaja: — Nie przejmuj się, jeśli już tyle przebiegłeś, to i końcówkę pokonasz. — Przygotowałem śniadanie: bułkę z szynką, herbatę. Kiedy posiłkiem się, podeszła do nas jakaś starsza pani z 5 goździkami. — To dla pana za tak dzielny postawę — powiedziała wzruszona. Był to gest, który poderwał mnie do dalszej walki z własną słabością. Podjąłem ją na własną odpowiedzialność, bowiem lekarz nie wyraził zgody na „zrobienie blokady”, która w takiej sytuacji była jedynym wyjściem. Pozostała jeszcze ostatnia szansa: chlorek etylu. Trener jedzie do Radzyna Chelmskiego i na szczęście przywozi ten środek uśmierzający ból. Zamroziliśmy kolano i pobiegłem dalej. Wypiłem ostatnią buteleczkę soku marchwiowego, mówiąc: — Jak dam radę biegnąć, to nie zatrzymam się już, aż do oporu. — Przede mną było jeszcze 20 kilometrów.

Po młnieniu Radzyna Chelmskiego, gdzie pozdrawiali mnie setki mieszkańców, ostatni odcinek etapu wiódł

bezpośrednio do rodzinnego miasta Bronka Malinowskiego — Grudziądza. Przebiegłem jeszcze 6 kilometrów i zatrzymałem się przed rogatką. Wokół pełno wozów. Dziennikarze „Przeglądu Sportowego” „Razem” i „Sportu” przeprowadzają ze mną rozmowy. Błyszczą flesze...

Położyłem się w cieniu rozłożystego drzewa. Odpoczywałem, bowiem przybiegłem wcześniej niż planowaliśmy. Popijałem kawę, a trener przyrządził mi obiad na turystycznej maszynie. Zjadłem szynkę i zupę z bulionu.

Z pobliskich wodociągów miejskich, gdzie był zatrudniony Bronek, podchodzili do nas pracownicy. Prości, zwykli ludzie. Mieli lzy w oczach. — Ile razy biegł te dy do lasu, zawsze się zatrzymywał, pozdrawiał nas — powiedział portier, pan Jasio. — Bronek był zawsze człowiekiem. Nigdy nie wywyższał się. Lubiliśmy go za to. Takim na zawsze pozostał w naszej pamięci.

Do naszego „postaju” podeszła także Maria Kwaśniewska-Maleszewska, medalistka olimpijska w oszczepie z 1936 roku, mieszkająca w Warszawie. — Słuchaj, słuchaj — zwróciła się do mnie — A czy twoja żona też będzie w Grudziądzu? — Powiedziałem że nie — E, ja za swoim pojechałabym! — Po chwili dołądziła, zwracając się do otaczają-

cych mnie ludzi: — Panowie, ten bieg — to wspaniała sprawa. Trzeba koniecznie zgłosić Rabskiego do międzynarodowej nagrody „fair play”.

Przed wyznaczoną godziną dołączyło do mnie czterech młodych biegaczy Olimpij. Wśród szpalerów ludzi, skierowaliśmy się od razu na cmentarz. Oczekiwałem dużej, okazałej płyty. Tymczasem stanąłem przed małym, niepozornym grobem, pokrytym kwiatami. Harcerska warta, skromny krzyż. Tabliczka z imieniem i nazwiskiem oraz dwie daty: 4.06.1951—27.09.81. Trzydzieści lat życia. Mógł i powinien być żywy wśród nas. Wzruszenie i odprężenie. A więc, jestem tu. Spełniły się moje marzenia. Spokój. Podeszła do mnie dziewczyna w czerni. Ze łzami w oczach. Powiedziała: — Bronek by panu tego nigdy nie zapomniał. — Nie wiedziałem kim jest. Myślałem, że to jego siostra. Jakiś mężczyzna dotknął mego barku, mówiąc: — To Bronka dziewczyna. Mieli się pobrać. — Podeszła jeszcze raz: — Zdać sobie sprawę, że będzie pan zmczony i rozchwytywany, ale jak by znalazł pan chwilę wolnego czasu, to proszę przyjść do mnie. Koniecznie, choćby nawet o pierwszej w nocy. Będzie to dla mnie wielka rzecz.

Potem był stadion Niezapomniane chwile. Gratulacje od prezesa klubu Olimpij, od

Wszolę, Słusarskiego, Szewińskiej, Komara, Kozakiewicza, Woronina, Trzepizura, Rabstyn, najbliższych Bronka, działaczy i sympatyków sportu, od całej ponad 25-tysięcznej widowni. Najbardziej wzruszony był chyba mistrz olimpijski z Monachium Władysław Komar — Stary, to co zrobiliście dla Bronka, to równocześnie zrobiliście dla mego syna — powiedział przez lzy — Bronek był jego chrześnym ojcem. Nigdy o tego nie zapomnę.

Jeszcze kilka minut dla telewizji i radia. Telegramy od dyrektorki Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Przemyslu — głównego organizatora mego memoriałowego biegu — Wiktorii Kryłowskiej i wojewody przemyskiego Andrzeja Wojciechowskiego. Gratulacje, gratulacje, gratulacje. Satisfakcja i radość z tego, że się udało.

Wieczorem, podczas bankietu, otrzymuję serdeczne życzenia także od bułgarskiej ekipy lekkoatletów z Ruse. Wracając mi klubowy proporzeczek i pamiątkowy talerz, ich przedstawiciel powiedział, że jak jechali przez Przemysł do Grudziądza, to już tam dowiedzieli się o moim biegu, ale nie zdawali sobie sprawy, że to taka długa trasa. — U nas, w Bułgarii, ludzie są odważni, ale nikt by się nie podjął takiego biegu — dodał na zakończenie.

Z bankietu pojechałem z Mirką — dziewczyną Bronka (byłą lekkoatletką Olimpij) i jego kolegą do mieszkania. To miało być ich wspólne mieszkanie. Na grudzień 1981 roku wyznaczony był ślub. W mieszkaniu już czekali na nas trzej bracia Bronka i jego siostra z rodzinami.

Jeszcze raz odczyły wspomnienia o Bronku, kiedy na telewizyjnym ekranie ukazała się moja sylwetka. Córeczka siostry Bronka, leżąc na dywanie, zaczęła głośno mówić: — Mamuś, patrz, Bronek! To biegnie Bronek! — Zapanowała cisza. Mirce popłynęły łzy. Inni także nie mogli wstrzymać się od wzruszenia.

Obejrzałem dzienniczki treningowe Bronka, jego bogatą kronikę, zdjęcia. Dostałem od Mirki na pamiątkę koszulkę, w której Bronek zdobył złoty medal olimpijski oraz kolorowe foto, przysłane z Nowej Zelandii już po śmierci Malinowskiego. Uśmiechnięta twarz Bronka na statku. Opalony, na tle nieba i morza, wśród innych bez trosk ludzi. Wrócił stamtąd i miał jechać na Cypr. Pożegnał swoją dziewczynę, która miała coś do załatwienia w Bydgoszczy. Tam dogoniła ją wiadomość, że Bronek nie żyje. Zginął w wypadku samochodowym na moście w Grudziądzu. Maleńki krzyżyk, przymocowany do balustrady, upamiętnia ten tragiczny moment, który przeżył cały sportowy świat.

Dziennik opracował:

WACŁAW BURZMIŃSKI



Grób B. Malinowskiego jest tak skromny, jakim był sam biegacz.  
Fot. T. ZIOBER

## Brydżowy maraton w Jarosławiu

W dniach 10—12 bm., w świetlicy „Jarlanu”, odbędzie się Kongres Brydżowy „Ziemia Jarosławska”, mający charakter imprezy ogólnopolskiej — przygotowanej wspólnym staraniem Okręgowego Związku Brydża Sportowego WFS, „Jarlanu” Huty Szkła oraz Rejonu Dróg Publicznych w Jarosławiu. Zainauguruje ją 10 bm. o godz. 17 turniej par. W dniu następnym będą rywalizować indywidualiści oraz zespoły, a na zakończenie ciekawie zapowiadającego się kongresu (w niedzielę 12 bm., godz. 10) najlepsi brydżysty staną w szranki Ogólnopolskiego Turnieju Par, walcząc o atrakcyjne nagrody regulaminowe.

Jarosławska impreza w powiązaniu z rozpoczętymi już (a planowanymi na kilka następnych poniedziałków, m. in. 6, 13 i 20 bm.) w świetlicy „Czuwaju” mistrzostwami Przemysła dowodzi, że przy sportowych stolikach zaczyna się robić coraz żywiej i ciekawiej — z pożytkiem dla rozwijającej się na lokalnym podwórku tej interesującej, choć dość elitarniej, dyscypliny.

(bz.)

## Z boisk i hal



### III LIGA

Czuwaj — Wisłoka 2:0 (2:0). Bardzo dobry występ młodego zespołu „kolejarzy” — dobra szczególnie do przerwy, szybka, potynsłowa i pełna udanych akcji oraz strzałów gra. Bramki: Derdziński z karnego w 17 i Oczół w 35 min.

Karpaty — Polna 1:0 (1:0). „Metalowcy” mieli więcej z gry, sporo dogodnych sytuacji, ale i tym razem zostali pokonani przez własną „nieskuteczność”.

### LIGA OKRĘGOWA

JKS — Bizon 8:1 (1:1). Bramki: Mac (39 i 66), Rut (80 i 89), Osiński (67) i Mazur (85, karny) dla JKS oraz Harapiński (45) dla gości.

Czuwaj II — Grom 0:1 (0:0). Bramka: Zabłocki (83).

Dynovia — Pogoń 0:5 (0:2). Bramki: Krzyszkowski (10 i 70), Mularczyk (25), Michalik (48, karny) i Wójcik (60).

Zurawianka — Piast 0:1 (0:0). Bramka: Blok (75), Czerwona kartka: Klepaczek (Zurawianka, 70).

Polonia — Zdrój 4:2 (2:0). Bramki: Bukowski (6), Dydek (samobójca, 43), Hess (55) i Mazur (71) dla Polonii oraz Dydek (50) i Kornaga (74) dla gości.

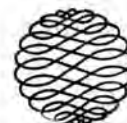
Zuraw — Sponasz 4:2 (2:2). Bramki: S. Bieniasz (2, 37 — karny) i 88 — z kornera) oraz Ochab (75)

dla Zurawia, M. Stepaniak (16 i 30) dla Sponaszu.

Roztocze — Świętoniowa 1:4 (0:2). Bramki: Czastkiewicz (75, karny) dla gospodarzy oraz Szular (25, 50), Kukulski (16, karny) i A. Krupa (67) dla gości.

Czołwka tabeli po IV kolejce: 1. Pogoń 8 24—2, 2. Polonia 8 12—3, JKS 7 13—4, 4. Grom 7 10—3, 5. Zuraw 7 11—6.

Strzeley: Wójcik i Krzyszkowski — 6, Mularczyk i S. Bieniasz — 5, Droń i Rut — 4.





ŚRÓDMIEŚCIE PRZEWORSKA

Fot. J. A. Gruntowicz



— Tato, co się mamie stało?  
— Drobiazg, osy się na niej  
poznaly...

Rys. E. KMIECIK

## DZIĘKUJEMY!

★ Pamiętaj o nas, przebywając na zgrupowaniu sportowym, koszykarce „przemyskich niedźwiadków” oraz ich kierownictwo.  
★ Z Berlina nadeszła sympatyczna karteczka od pracujących tam podczas wakacji Junaków OHP woj. przemyskiego.  
★ Harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Przemysku nadesłali pozdrowienia z Ustrzyk Dolnych, będących jednym z etapów ich pieszej wędrowki po bieszczadzkich szlakach.  
★ Z obozu sportowego w Myszkowcach otrzymaliśmy pozdrowienia od siatkarek przemyskiej „Polonii” i ich trenera St. Polańskiego.  
★ Z Jabłonek napisali do nas byłalcy harcerskiej stacji NAL nr 7, działającej przez wakacje na przemyskim ośledku Kazanów.  
★ Z obozu szkoleniowego pletwonurków, zorganizowanego przez LOK nad Jezłorem Sławskim, napisali do nas przemyslanin, stały czytelnik Jerzy Rokicki.  
★ 18 sierpnia br. odebraliśmy mundialową karteczkę z pozdrowieniami z Barcelony od p. Waldemara Jasińskiego.  
★ Z Hajduszobozu (WRL) nadeszły pozdrowienia od stałe nas czytującego rzeszowianina p. Adama Rzasy.  
★ Instruktor terenowy ZW ZSMP w Przemysku Marek Wiśniewski pamiętał o nas przebywając na szkoleniu, zorganizowanym przez Zarząd Główny ZSMP w Szodiget na Węgrzech.  
★ Z New Ross w Irlandii otrzymaliśmy pozdrowienia od załogi m/s „Przemysł” i jej kapitana K. Mroczkiewicza.  
★ Za pamięć i pozdrowienia z Juraty dziękujemy naszemu stołecznemu współpracownikowi Tadeuszowi Piekło.

## SZYFROGRAM

1	23	20	44	61	71	60	50	3	18	38	1	70	1	2	3	4
2	19	71	55	54	9	46	28	31	42	62	5	6	7	8	9	10
3	10	48	51	37	58	65	22	4	63	11	12	13	14	15	16	17
4	13	69	16	36	72	5	24	53	18	19	20	21	22	23	24	25
5	32	41	57	14	12	2	25	8	26	27	28	29	30	31	32	33
6	26	27	40	52	6	35	43	34	35	36	37	38	39	40	41	42
7	15	29	59	64	45	66	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52
8	58	47	34	49	7	33	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62
9	67	30	21	68	17	39	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72

Odgadnięte wyrazy wpisać do lewej części diagramu. Następnie do prawej jego części wpisać w miejsce liczb odgadnięte litery i rzędami poziomymi odczytać hasło-mysł i nazwisko jej autora.

### Znaczenie wyrazów:

1) słynna, nieżyjąca już tenisistka polska, wicemistrzyni Wimbledonu z 1936 r., 2) przedsiębiorczość, 3) niezwykle zdarzenie, 4) obchodzisz je raz w roku, 5) staropolska skromność, umiarkowanie — słowo używane przez pana Zagłobę, 7) drzewo liściaste o białej korze, 8) pocięcha, 9) mała grupa etniczna.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE KWADRATU MAGICZNEGO Z NR 26/761

Polska, Olizar, Licata, szafot, katoda, Acatau. Nagrodę autorską otrzymuje A. S. z Sanoka. Nagrody książkowe wylosowali: Tadeusz Bury z Radymna oraz Barbara Mrye i Dariusz Szczepaniec z Przemysła.



### OGÓRKI NADZIEWANE MIĘSEM

Sezon ogórkowy dobiega już wprawdzie końca, ale ogórki

na działkach ciągle jeszcze są. Może spróbujemy tym razem zrobić z nich coś innego od tradycyjnej mizerii lub kiszonych na zimę.

**Produkty:** 4 ogórki, 250 g mięsa, 1 cebula, 10 g tłuszczu, 1 bułka, 1 jajo, sól, pieprz, koperek, pół szklanki śmietany, 1 łyżeczka mąki.

**Sposób przyrządzania:** Mięso po umyciu przepuścić przez maszynkę. Bułkę namoczyć, a gdy napęcznieje — odcisnąć z wody. Cebulę drobno pokrajaną podsmażyć na tłuszczu. Do mięsa dodać jajo, bułkę, podsmażoną cebulę, przyprawy

do smaku, masę dokładnie wyrobić. Obrac ogórki, przekrajać każdy wzdłuż na połowę. Łyżką wydrążyć gniazda nasienne. W powstałe w ten sposób rowki nałożyć nadzienie tak, aby wystawała górka. Nadziane ogórki włożyć do płaskiego rondla, dodać tłuszcz i wodę, dusić pod przykryciem do miękkości. Śmietanę rozmieszać z mąką, podprażyć ogórki, zagotować.

Podawać posypane obficie koperkiem z ziemniakami i salatką z pomidorów. Koperek można także dodać do surowej masy mięsnej.



## Z PRZYMRUŻENIEM OKA

### PANNA (24 VIII — 23 IX)

W tym tygodniu wszystkie zaległe sprawy ruszą z kopyta. Oby tylko starczyło Ci wytrwałości. Dzień pomyślny — piątek. Znak sympatyczny WAGA.

### WAGA (24 IX — 23 X)

Stara miłość nie rdzewieje — to prawda, ale nie oddawaj się bez reszty wspomnieniom. Życie ma swoje prawa. W środę miej się na baczności przed LWEM. Poza tym wszystko w porządku.

### SKORPION (24 X — 22 XI)

Czego jesteś taki zawzięty? Czy nie lepiej wyciągnąć rękę do zgody? Posłuchaj dobrych rad RAKA. Nie lekceważ drobnej niedyspozycji zdrowotnej. W niedzielę spodziewaj się gości.

### STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Ten list trzeba wreszcie wysłać! BARAN zastępuje na więcej sympatii, a przede wszystkim postaraj się go zrozumieć. W domu jakiś niespodziewany wydatek. W pracy spokojnie.

### KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nie poddawaj się depresji. Dolegliwość, która Cię trapi, wkrótce minie. Twój żywioł to praca. Nie zaniedbuj jednak dawno nie widzianych przyjaciół, tym bardziej że mają Ci wiele do powiedzenia. LEW szczególnie.

### WODNIK (21 I — 19 II)

Koniec laby. Przecież wiesz, że bez pracy nie ma kołaczy. Potrzeba Ci będzie sporo forsy na jesienne zakupy. Postaraj się więc o jakieś prace zlecone. BYK może Ci wiele pomóc.

### RYBY (20 II — 20 III)

Wreszcie się odnalazłeś, czujesz się w swoim żywiole. Przed Tobą kolejne dobre dni. W sobotę miła wiadomość, od dawna oczekiwana. KOZIOROŻEC ma dla Ciebie wiele sympatii i uznania.

### BARAN (21 III — 20 IV)

Czy musisz być taki oschły? Taki sposób bycia nie ułatwia życia, wprost przeciwnie. Rozchmurz się. Rysują się niezłe perspektywy. Wszystkie przedsięwzięcia powinianny się w tym tygodniu udać. Dobry dzień — wtorek. Uwaga na RYBY!

### BYK (21 IV — 20 V)

Tydzień pełen wrażeń. Dużo się będzie dziać, spotkasz nowe twarze, z których jedna szczególnie utkwi Ci w pamięci. Będzie też rozstanie z kimś bliskim, ale nie na długo. Strzeż się plotek!

### BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Ten wakacyjny flirt będziesz z miłą chęcią kontynuować przez najbliższe tygodnie jako wspomnienie lata. Jeśli planujesz większy wydatek poproś o radę STRZELCA. W pracy ogrom zajęć, lecz bez trudu im poddasz. W sobotę miła wizyta.

### RAK (22 VI — 22 VII)

Telefon, na który niecierpliwie czekasz, wreszcie się odezwie. Rozmowa podbuduje Cię na duchu. Ze zdrowiem już w porządku. Uważaj na poczynania STRZELCA, który może Cię wplątać w kłopoty. Korzystaj z uroków kończącego się lata i wybierz się na pieszą wycieczkę.

### LEW (23 VII — 23 VIII)

To, czego się spodziewasz jesienią, ma szansę się ziścić pod warunkiem, że już teraz weźmiesz się solidnie do pracy. Musisz z siebie wiele dać, nie oglądając się na pieniądze. Optaci się. Uważaj jednak na zdrowie. Mogą być kłopoty. W domu nowe obowiązki, ale też sporo zadowolenia.